Nr 235 NALEŻYTOŚĆ POCZT OPŁACONA RYCZ

Kraków, Poniedziałek 12 Października 1925. Rok XLIV.

WA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . . 8·40 zł
Z odnoszeniem . . . 8·60 „
Z przesyłką pocz. . . . 4·20 „
Za granicą . . . . . . 7·— „
Cena numeru 15 groszy
Adres Redakcji: ul. Jagiellońska L. 10. Telefon 41. Międzymiast. 1572.
Adres Administracji: ul. Jagiellońska L. 1 Telefon 941.

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . . . 15 gr.
Nekrologi . . . . 30 „
Nadesłane . . . . 35 „
Po kronice . . . 45 „
Na I-szej stronie . . 50 „
Drobne od słowa . . 7 „
(najmniej 10 słów)
Układ tabelaryczny 50% drożej.
Zamiejscowe o 50% drożej.
Załączniki wedle umowy.
Nr czeku P. K. O. 400.402

Minister Skrzyński w Locarno

Kulminacyjny punkt konferencji

Kraków, 10 października.

(Ż.) **Dochodzimy już do kulminacyjnego punktu** obrad konferencji w Locarno. Dla znacznej części prasy europejskiej ten punkt stworzyla dyskusja **nad stosunkiem Niemiec do art. 16 paktu Ligi Narodów,** jeżeli wstąpią do Ligi. Jak wielką wagę przywiązują do tej sprawy sami uczestnicy konferencji, dowodzi tego **namiętna dyskusja,** jaką wokół tej sprawy przeprowadzono na ostatniem posiedzeniu. Prasa francuska nazwała ją najbardziej namiętną dyskusję, jaką stoczono **od czasu ukończenia wojny.**

Niewątpliwie art. 16 paktu Ligi ma **zasadnicze znaczenie, szczególnie dla nas,** bo chodzi przecież przedewszystkiem o to, by artykuł ten znalazł zastosowanie, gdy my będziemy w potrzebie. Ale także z innego względu zaczyna się dla nas **najważniejsza faza** konferencji w Locarno. Tworzy ją wkorczenie na arenę obrad konferencji **ministra Skrzyńskiego.**

Przyjazd min. Skrzyńskiego do Locarno nastąpił w okolicznościach wcale szczególnych, które nie są bez znaczenia. Przyjazdem tym **zajmowała się prasa europejska już na kilka dni przedtem** i starała się przewidzieć następstwa, jakie wywoła. Jeżeli w różnych stolicach europejskich tego przyjazdu oczekiwano **z zaciekawieniem,** to w Berlinie dołączał się do tego zaciekawienia także **niepokój.** Z wszystkiego wynika, że sam przyjazd był — wydarzeniem. Mamy to do zawdzięczenia pozycji, jaką min. Skrzyński umiał zająć **w radzie mężów stanu Europy.**

Ważną było w tych warunkach rzeczą, by efekt przyjazdu, oczywiście propagandowy, nie został zmarnowany. Min. Skrzyński umiał go **wyzyskać po mistrzowsku.** Wywiad u niego przedstawicieli prasy światowej, zgromadzonych w Locarno, **był jego sukcesem.**

Znamy ten wywiad w trzech redakcjach, a jeżeli te redakcje w niektórych punktach się między sobą różnią, nie należy się temu dziwić lub z tego jedynie powodu daną redakcję kwestjonować. Min. Skrzyński — bez posługiwania się tłómaczem — udzielał wyjaśnień w języku, w którym go interpelowano, a więc w francuskim, niemieckim i angielskim. Z pewnością nie każdy z obecnych wówczas dziennikarzy znał wszystkie te języki i stąd nie każda uwaga doszła do wiadomości wszystkich dziennikarzy.

Min. Skrzyński w wywiadzie scharakteryzował przedewszystkiem **bardzo wyraźnie politykę polską jako pokojową** i podkreślił, że Polska uczyni wszystko, aby posunąć naprzód sprawę pokoju. Kilka innych zasadniczych punktów było ujętych w odpowiedziach, które minister Skrzyński udzielał na zadawane mu pytania.

Stwierdził więc, że **inicjatywa zawarcia paktów wschodnich wyszła od Niemiec** i pomieszczona jest w niemieckim memorjale z dnia 19 lutego br. Sam przyjechał do Locarno **na zaproszenie kilku mocarstw.** Jego przyjazd jest zarazem odpowiedzią na niemiecką inicjatywę.

Scharakteryzował następnie konferencję, — zręcznie posługując się tu określeniem Chamberlaina — **jako reunion europejskich mężów stanu,** odpowiadając w ten sposób na kwestję, czy potrzebna jest uchwała konferencji, aby Polska brała oficjalny udział w obradach.

Największy był jednak efekt oświadczenia min. Skrzyńskiego **o jego rokowaniach z Cziczerinem.** Nie wiemy, czy Skrzyński rozmyślnie do tej pory publicznie o tych rokowaniach nie mówił, chowając to dla Locarno, czy tak się przypadkowo złożylo, w każdym razie wyjaśnienia, udzielone na ten temat, wywołały duże wrażenie.

Min. Skrzyński sformułował je krótko. „Stosunki między obu państwami są lepsze. W Warszawie radziliśmy nad **wykonaniem postanowień traktatu ryskiego i nad rokowaniami handlowemi.** Bomba pękła, gdy min. Skrzyński zawiadomił — choć był to fakt już znany — że **za kilka miesięcy jedzie do Moskwy,** bo przecież ma to być perwszy minister burżuazyjnego państwa w Moskwie, a drugą bombą, prawdziwą nawet dla opinji polskiej, jest to, co przytacza amerykańska agencja United Press. Skrzyński miał oświadczyć mianowicie, że **pakt bezpieczeństwa z Rosją nie został zawarty, zostały jednak nakreślone jego zarysy.**

Gdy min. Skrzyński istotnie to powiedział, byłaby to rewelacja w całem tego słowa znaczeniu. Prawdziwość jej musi być jednak dopiero potwierdzona. Ale i niezależnie od tego poważne stwierdzenie z miarodajnego miejsca **zbliżenia polsko-rosyjskiego, zrobiło widoczne wrażenie.**

Prasa europejska jest przepełniona odgłosami tego wywiadu. Nawet dzienniki niemieckie nie mogą zaprzeczyć, że krok ministra Skrzyńskiego, uczyniony w formie wywiadu, powiódł się.

To jest platforma, którą min. Skrzyński umiał bardzo zręcznie sobie stworzyć do właściwego działania. O tem nie wiele na razie wiadomo. Polega ono przedewszystkiem na poufnych konferencjach z przywódcami poszczególnych delegacyj. Ma pewien posmak sensacyjny to, że dziś, dnia 10 bm., nastąpi spotkanie min. Skrzyńskiego ze Stresemannem: dwaj główni zapaśnicy.

Polska jest równowyważnym uczesnikiem obrad w Locarno

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 10 października. Donoszą z Locarno: **Oświadczenie ministra Skrzyńskiego wobec prasy sprawiło niezmiernie dobre wrażenie.** Zainteresowanie było ogromne. Nie brakowało nikogo. **Angielscy dziennikarze podkreślają precyzję i rezerwę oświadczenia. Niemieccy dziennikarze** mówią, iż przekonali się, że **Polska nie będzie przeszkadzała pracom konferencji.** Dziennikarze francuscy, włoscy i inni są **zachwyceni.**

Charakterystyka całego ekspose, zawarta została w odpowiedzi na ostatnie pytanie, które **brzmiało: Czy Polska zamierza nastawać na gwarancje?** Minister Skrzyński odpowiedział: **Nie zamierzamy nastawać, chcemy szukać słusznego kompromisu na podstawie traktatu wersalskiego w ramach paktu Ligi.**

Przyjazd min. Skrzyńskiego, który wedle opinji niektórych kół **miał być momentem krytycznym dla konferencji, stał się momentem zwrotnym** w kierunku znalezienia rozstrzygnięcia. **Polska jest równoznacznym i równoważnym kontrahentem obrad** i jeżeli zajdzie potrzeba, minister Skrzyński w poniedziałek zajmie miejsce przy ogólnym stole obrad.

Minister Skrzyński widział się już **z przewodniczącymi wszystkich delegacyj, a dziś zobaczy się ze Stresemannem.** Ogólna sytuacja jest taka, że szuka się wspólnej formuły w sprawie gwarancyj wschodnich.

Benesz zaczyna naśladować Skrzyńskiego. Jego berlińska propozycja arbitrażowa nie na wiele się przydała.

Prasa niemiecka o Skrzyńskim

(Telegram własny „Nowej Reformy“).

Berlin, 10 października. O wczorajszej enuncjacji min. Skrzyńskiego pisze we wstępnym artykule »Vossische Zeitung«: **Z pewnem naprężeniem oczekiwano przybycia polskiego ministra spraw zagranicznych.** W każdym razie dla każdego, kto zna historję rokowań, poprzedzających konferencję, **bardzo ciekawym był akcent, jaki minister Skrzyński położył na to, że Polska uczyni wszystko, ażeby posunąć naprzód sprawę pokoju.** Pod ogniem krzyżowych pytań **Skrzyński zachował się bardzo zgrabnie.**

Na pytanie, czy **potrzebna jest uchwała konferencji, ażeby w przyszłym tygodniu Polska wzięła udział w obradach,** minister Skrzyński odpowiedział, że w Locarno niema formalnej konferencji, lecz odbywa się **reunion europejskich mężów stanu.**

Interwencja militarna Francji na rzecz Polski w ujęciu min. Skrzyńskiego

(Telegram własny „Nowej Reformy“).

Paryż, 10 października. »Matin« stwierdza, że **min. Skrzyński proponuje** następujące ujęcie kwestyj spornych: **strefa nadreńska zawsze jest neutralną z wyjątkiem wypadków, które są przewidziane w artykułach 42, 43 i 44 traktatu wersalskiego oraz paragr. 16 paktu Ligi.**

Gdyby zawrzeć się mające konwencje arbitrażowe między Niemcami a Polską i Czechosłowacją miały być naruszone, **wejdzie w moc art. 16 paktu Ligi Narodów. Wtedy neutralność strefy nadreńskiej upada i Francja uzyskuje prawo interwencji,** a to nie na podstawie traktatów sojuszniczych, lecz na podstawię ogólnych zobowiązań, które przyjęła lojalnie od innych członków państw Ligi Narodów.

Niefortunny opór Niemców przeciw art. XVI paktu o Lidze narodów

Delegacja niemiecka odosobniona okazuje podobno chęć do kompromisu

Locarno, 10 października (PAT). Ostatnie posiedzenie, poświęcono sprawie wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów, nastroiło delegację niemiecką **dość pesymistycznie.** Zrozumiała ona, że sprzymierzeńcy są jednomyślni co do sposobu ujmowania sprawy. Delegaci niemieccy nabrali też przekonania, że sprzymierzeni są zdecydowani **na swem stanowisku wytrwać. Delegaci niemieccy odnieśli wrażenie całkowitego odosobnienia,** w jakiem znalazł się rząd Rzeszy wskutek zastrzeżeń w sprawie art. 16. To też jest rzeczą możliwą, że w obliczu niebezpieczeństwa, jakie stanowi systematyczny opór przeciw organizacji Ligi Narodów, dokona się ostatecznie **zmiana stanowiska delegacji niemieckiej** w kierunku uznanym za bardziej odpowiadający dobremu zrozumieniu interesów kraju.

Żądania Niemiec w sprawie art. XVI paktu Ligi odrzucono

(Telegram własny „Nowej Reformy“).

Locarno, 10 października. Dyskusja nad **wejściem Niemiec do Ligi Narodów trwa dalej. Niemcy czynią wysiłki przeciw 16 artykułowi paktu Ligi.** Maksymalne ich żądania idą w tym kierunku, **ażeby aljanci dali pisemne zapewnienie, że art. 16 wyjątkowo do Niemiec nie będzie stosowany. Żądanie to odrzucono.** — Istnieje jednak możliwość przyjęcia poglądu, że Niemcy przy wstąpieniu do Ligi będą mogły **sformułować swe zastrzeżenia** w sprawie art. 16-go.

W ten sposób nie zobowiązałoby to ani aljantów ani Ligi, lecz dawałoby możność Niemcom wznowić tę kwestję wewnątrz Ligi.

Pesymistyczny nastrój prasy niem.

Locarno, 10 października (AW). Zagadnienia art. 16 podzielono na 3 części: 1) **Udział Niemiec w militarnych sankcjach, przy jakimkolwiek europejskim konflikcie;** 2) **przyznania prawa przemarszu dla wojsk innych narodów;** 3) **udział w sankcjach gospodarczych.** W kołach niemieckich twierdzą, że dotychczas **dwa pierwsze zagadnienia zostały już omówione i dojrzałe są do decyzji.** Natomiast największą trudność i najbardziej ożywioną dyskusję wywołuje obecnie punkt 3-ci.

W przeciwstawieniu do optymizmu, jakim są nacechowane koła francuskie i angielskie, **prasa niemiecka inspirowana jest w sposób wyraźnie pesymistyczny.** Organ ministra Stresemanna »Taegliche Rundschau« zamieszcza dziś wiadomość z Locarno pod wspólnym tytułem: **»Niema podstaw do optymizmu«.** W innych dziennikach niemieckich pojawiają się wskutek tego artykuły, zaznaczające, że taktyka pesymizmu może pociągnąć dla Niemiec niepomyślne skutki, ponieważ w razie nieudania się konferencji, może wyniknąć przekonanie, że jest to wina Niemiec.

Znamienne wywiady z ministrami

Locarno, 10 października (PAT). Wczorajszy dzień był dniem rozmów ministrów z dziennikarzami. Chamberlain przyjął dziennikarzy angielskich. Ogólnie charakteryzując jego przemówienie, należy stwierdzić optymizm, jaki cechował wywiad z ministrem angielskim. Zaznaczył on, że system rozmów szczerych i poufnych **powiększa widoki powodzenia konferencji** i podkreślił, że minął czas tajnej dyplomacji, kiedy mężowie stanu mogli wiązać swoje państwu tajnemi umowami. System sekretu, stosowany w Locarno, płynie nie z niechęci do prasy, **lecz z położenia niektórych ministrów, których sytuacja jest tego rodzaju, że mogłaby utrudniać rokowania, albowiem każda próba kompromisu wywołuje tam burze protestu, tymczasem w rokowaniach tego typu kompromis jest niezbędny** (Jest to aluzja do delegacji niemieckiej. U. R.) Chamberlain ostrzega przed zbytnim optymizmem i uważa, że na to, aby konferencja osiągnęła rezultat, nie trzeba zbyt pośpiesznie prowadzić pracy.

Przedstawiciel Włoch Scialoja udzielił również wczoraj wywiadu dziennikarzom. Zaznaczył on, że konferencja znajduje się **na punkcie zwrotnym.** Najtrudniejsza część paktu została omówiona, **ale żadnych konkluzyj nie powzięto.** Wczorajsze odroczenie rokowań plenarnych do soboty najlepiej wskazuje, **że nie ma jeszcze żadnych decyzyj, jest to dopiero początek rokowań.**

Pogadanka tygodniowa

A więc już wszyscy, mniej więcej, powróciliśmy do domu. Jedni nieco nabrali ciała, drudzy nieco go stracili; ci się porządnie opalili, tamci porządnie zmizernieli, — zależy od tego, czego kto szukał, a czasem nawet nie szukał, a mimowoli znalazł. Gruby pan Jan chwali się, że mu ubyło sześć kilo, a cienki pan Józef cieszy się, że tyleż zyskał na wadze. Panny Niusia, Lola, Kicia, Nuna, Stasia, Zosia, Wicia najwięcej są zadowolone z opalenia się. — Wylegiwały się w zupełnym prawie negliżu na słońcu, zasmarowawszy sobie policzki, czoła i narzędzia do wąchania jakimś tłuszczem zwierzęcym czy roślinnym, aby dobroczynne słońce przyspieszyło proces przemiany ich na murzynki, a przynajmniej na mulatki. W dążeniu do osiągnięcia tego wzniosłego celu nie dały się wyprzedzić i młode mężatki. Jedna z nich, moja dobra znajoma, nie poprzestała jedynie na opaleniu się, ale ponieważ natura obdarzyła ją dobrze rozwiniętemi wdziękami, postanowiła trenować się, aby nabyć upragnionej, a tak będącej dziś w modzie chudości. Więc latała, skakała, tańczyła do upadłego, wywracała koziołki — a wynikiem tego było, że nogę zraniła i omało oka nie wybiła. Prócz tego, znów hołdując modzie, obcięła sobie bujne włosy. Mąż wyprawił ją na wieś całą, białą, tęgą, nieuszkodzoną, dobrze uwłosioną, a otrzymał z powrotem czarny, poraniony szkielet z podbitem okiem i bez włosów. Podobno jej nie poznał i potrzebował dość długiego czasu, aby nabrać przekonania, że to są rzeczywiście szczątki jego rodzonej żony.

Za to każda z tych czarnych dam przywiozła ze sobą całe album amatorskich zdjęć fotograficznych. Fotografowały się w ogrodzie, na ganku, na trawniku, pod drzewami, przy studni, pod oborą, pod stodołą, na dachu, przy płocie, na polance, przy wozie drabiniastym, nawet pod gniazdem bocianiem. Pozowały leżąco, stojąco, siedząco, klęcząco. Widziałem jedno zdjęcie, na którem damy leżą piersiami oparte o ziemię, z nogami podniesionemi do góry. Klicze z tego oryginalnego pozowania mam zamiar przesłać do Paryża na ręce Curie-Skłodowskiej dla umieszczenia ich w zbiorach „Instytutu odkryć i wynalazków. Prześlę je również kapitule orderu „Polonia Restituta“ w Warszawie, a to w celu uwzględnienia wynalazczyń przy następnych odznaczeniach...

A wszyscy i wszystkie opowiadają swe wrażenia z przeżyć letnich: gdzie byli, z kim byli, co robili i co z tego wynikło. Najwięcej materjału do opowiadania posiadają ci, co powrócili z zagranicy. A była ich moc niezmierna. Podobno jak Polska Polską, nie było takiego wyroju do obcych krajów, jak ubiegłego lata. Oczywiście temu wszystkiemu winien Grabski. Tak wszystkich zniszczył, zubożył, tak każdy nosi „ostatnią koszulę na grzbiecie“, tak każdy goni „ostatnim groszem“, tak każdy drży, czy będzie miał co do ust włożyć, że nic dziwnego, iż jaki dziesiątek tysięcy tych biedaków opuścił ziemię ojczystą, aby zapomnieć na chwilę o swych troskach i swej strasznej nędzy. Rozlecieli się więc Polaczki jak nigdy przedtem po wszech ziemiach i wszech wodach, i pokazywali obcym swoje łachmany, aby obudzić litość Europy. Chcieli przytem wzbogacić swoją wiedzę i przekonać się naocznie, czy naprawdę w pięknej Italji rosną na drzewach figi i pomarańcze, czy w Adrjatyku jest więcej wody niż w Wiśle, czy w Biarritz noszą damy rzeczywiście tak gustowne stroje kąpielowe, czy naprawdę Mont-Blanc wznosi się wyżej niż nasze Krzemionki i Psia Górka, czy rzeczywiście w Paryżu zepsucie doszło do niesłychanych rozmiarów.

W tym tłumnym odwiedzaniu zagranicy była i myśl patrjotyczna. Chciano przekonać Europę, że nasze złote są przecież coś warte. — I przekonano. Jak zewsząd słyszę, chętnie je zagraniczni bankierzy zamieniali na franki, liry, a nawet funty szterlingi. Wzmógł się ruch pieniężny, będący objawem bogactwa ekonomicznego.

Czytelnik zapewne domyśla się, że ironizuję i gotów mnie posądzić, że jestem przeciwnikiem wyjazdów za granicę. Broń Boże! Chęć poznawania obcych krajów, aby się czegoś nauczyć, jest bardzo pożyteczna. Rozumieli to już pradziadowie nasi, którzy wysyłali swych synów za granicę, widząc w tem dopełnienie edukacji, a nawet przygotowanie do życia publicznego. Nie mówię już o tych, co jadą dla poratowania zdrowia.

Nie miałbym też nic przeciw podróżom dla przyjemności, gdyby była na to dziś pora stosowna, gdyby nie potrzeba nam było oszczędzać się, gdyby każdy grosz, wyrzucony niepotrzebnie zagranicą, nie ubożył naszego w takich ciężkich warunkach materjalnych pozostającego państwa.

Wobec tego położenia brak słów do potępienia lekkomyślności, jakiej byliśmy tego roku świadkami. A smutna rzecz, że tego nie pojmują ci, co powinni stać na straży dobra publicznego! Niewiadomo zaiste, czy śmiać się czy płakać, kiedy naprzykład w jednym z najpopularniejszych, a więc najwpływowszych warszawskich dzienników, czytamy korespondencję z Viareggio, z której choć mały ustęp przytoczę:

„Błogo — pisze korespondent — płyną czasy szczęśliwym dzieciom południa; wśród gwaru włoskich rozmów nie słychać na szczęście dzwięków germańskiej mowy, tylko dolatują od czasu do czasu nawoływania i wykrzykniki.

„Rodacy w tym roku zjawili się tłumnie.

„Na przechadzkach po głównej drodze, specjalnie zarezerwowanej dla pieszej komunikacji, spotkałem Polaków różnego wieku i zawodu. Bawi tu obecnie wdowa po znanym dramaturgu i dyrektorze teatru... Spotkałem na plaży i na przechadzce dwóch starostów z Małopolski, dwóch profesorów polonistów, członka dyrekcji teatrów miejskich, ulubioną prymadonnę baletu, dyrektora muzycznego „Qui Pro Quo“, znanego fabrykanta i przedsiębiorcę, adwokata i działacza społecznego, żonę posła i b. ministra rolnictwa, dwie doktorki z Krakowa, żonę fabrykanta cukru, siostrzenicę ministra i kilka innych niewiast, które mają miód w uśmiechu, wesołe błyski w oku, a jedna z nich na twarzy miłe zawstydzenie.

„Rozumie się, że rozmowy niefrasobliwe nie mają nic wspólnego z polityką ani filozofją, dotykając często motylich i płochych spraw żywota“.

„Motyle i płoche sprawy żywota“ — oto treść rozmów „niefrasobliwych“. Szczęśliwi ludzie, boć płytkość myśli nieraz szczęściem bywa. Skąd żądać od takich patrjotów i patrjotek poczucia obywatelskiego. Te, co mają „miód uśmiechu“, może nie przypuszczają nawet, ile goryczy spija ich ziemia rodzinna, ile szkody przynoszą państwu, trwoniąc za granicą grosz z kraju wywieziony.

A założę się z każdym, że dziewięć dziesiątych z tych podróżników „dla przyjemności“, nie było nigdy w Poznaniu, a dziewięćdziesiąt setnych nie widziało nigdy Wilna. Bo i po co? Przecież to swoje, a więc nie ciekawe. To też gdzie się tylko obrócę w Krakowie, to słyszę o tem, jak się bawiono, co pito i jedzono, a wreszcie co kupiono sobie w krajach zachodnich i południowych. Pojechałem na dwa dni do Warszawy i słowo w słowo słyszałem tosamo. A przytem tu i tam wciąż narzekano na ciężkie czasy i na Grabskiego.

Biją w niego codzień gromy. Wszyscy są z niego niezadowoleni: tak mali i wielcy rolnicy, jak kupcy i przemysłowcy — skarżą się, że ich zrujnował i rujnuje dalej. Urzędnicy głośno twierdzą, że przez niego przymierają głodem, emeryci dowodzą, że jedynie cudem jeszcze żyją. Tegoż zdania są i wojskowi. Nienawidzą go równie antysemici, jak filosemici, w łyżce wody utopiliby go Piastowcy, pragnie wyzwolić się od niego „Wyzwolenie“. Endecy mają go na wątrobie, socjaliści suchej nitki na nim nie zostawiają... Ba! cała Rzeczpospolita (drukowana, korfantowska) dzień w dzień rzuca w niego kilka bomb i tuzin granatów...

Tylko w nieszczęściu można poznać przyjaciela. Grabski jest o tyle szczęśliwy, że ma go... we mnie. Nie za waloryzację (jeszcze czego!) ale za to, że nałożył wielką opłatę na paszporty zagraniczne. Strasznie się na niego oburzano — w pierwszej chwili i ja „pomstowałem“ — ale obecnie, widząc co było, chwalę go za ten czyn doniosły i sprawiedliwy. Niech choć skarb państwa zarobi coś na lekkomyślności i wałęsających się po świecie próżniakach, — niech za brak poczucia obywatelskiego przynajmniej kieszeń ich pokutuje.

Panie prezydencie gabinetu! Zgłaszam na Twe ręce wniosek: „W roku 1926 opłata paszportu zagranicznego „dla przyjemności“ wynosić ma 5.000 złotych“. O poparcie i przyjęcie tego wniosku upraszą:

Kazimierz Bartoszewicz.

Premjer wobec odroczenia Sejmu

Warszawa, 10 października.

Konsternacja, jaka zapanowała wczoraj w godzinach rannych w sferach politycznych i sejmowych z powodu ostrego protestu rządu przeciw odroczeniu się Sejmu, **w godzinach popołudniowych ustąpiła zupełnie.** Na konferencji między marszałkiem Sejmu a premjerem **doszło do zupełnego uzgodnienia stanowisk.** Motywy, które spowodowały Sejm do odroczenia się są tak poważne, że uznał je także premjer, pomimo, że gorąco pragnie, aby Sejm jak najprędzej rozpoczął obrady nad ustawami sanacyjnemi.

Na konferencji między marszałkiem a premjerem porozumiano się mianowicie w ten sposób, że jeżeli premjer zawiadomi marszałka, iż względy na politykę zagraniczną nie stają na przeszkodzie podjęciu obrad Sejmu, to Sejm będzie zwołany bezzwłocznie.

W oświadczeniu, złożonem wobec dziennikarzy, p. marszałek Rataj dał wyraz nadziei, że **nastąpi to przed 20 bm.**, gdyż według wiadomości, jakie otrzymano z Locarno, główna kampanja będzie wówczas już tam rozegrana.

Na tem cała sprawa — przy dobrej woli z obu stron — została zlikwidowana.

RZĄD OCENIA SYTUACJĘ SPOKOJNIE.

W wywiadzie udzielonym korespondentowi »Ilustr. Kurjera Codziennego«, premjer tak ujął sytuację:

»**Sytuację traktuję spokojnie. Będę się starał, aby opanować trudności kryzysu finansowego. Pragnąłem mieć pomoc ze strony Sejmu w tej pracy, ale jeżeli nie będę mógł, to i bez tej pomocy będę pracował**«.

Po tem sensacyjnem oświadczeniu, w dalszym ciągu wywiadu premjer **uchyla się od oświetlenia obrad konwentu senjorów**, które odroczyły Sejm, motywując to okolicznością, że nie był obecny na tych obradach. »Mogę jedynie powiedzieć — oświadcza premjer — co sądzę o odbytych dziś rozprawach. Uważam, że nie można rządzić się nerwowymi odruchami, przedewszystkiem zaś **rząd nie może poddawać się nerwowości** i powinien świecić społeczeństwu **przykładem spokoju i równowagi.** Nerwowość nie ułatwia sytuacji.

»Stanowisko Sejmu (względnie konwentu senjorów), dzięki któremu **nie widać losu ustaw sanacyjnych**, z których jedna — o środkach złagodzenia przesilenia gospodarczego i finansowego — jest niezmiernie ważna, **odwleka i utrudnia sanację naszego życia gospodarczego.** Gdyby ustawy te odesłano do komisji, czas nie byłby stracony.

»Nie przewiduję, aby dyskusja merytoryczna nad programem rządowym nie mogła się w ten sposób odbyć równocześnie z dyskusją nad temi ustawami. Mogłoby wszystko równocześnie się wyjaśnić i **Sejm mógłby powiedzieć w ten sposób równocześnie: tak, czy nie.** Stanowisko zaś konwentu senjorów **nie wyjdzie na korzyść dla życia gospodarczego** nietylko dla tego, że ustawy sanacyjne mówią o pożyczkach, ale dlatego, że mówią o kredytach dla banków, a kredyt dla banków to kredyty dla przemysłu«.

REKONSTRUKCJI RZĄDU NIE BĘDZIE.

Zapytany o możliwości rekonstrukcyjnoprzesileniowe, premjer odparł, że **nie będzie myślał o żadnych zmianach**, do tego bowiem musi być wyraźnie określone stanowisko Sejmu i przyjęcie za to przez Sejm odpowiedzialności.

Następnie premjer poinformował Waszego korespondenta, że na zasadzie rozmowy odbytej z marszałkiem, **posiedzenie może być zwołane przed 20 października,** jeżeli wiadomości z Locarno nadejdą wcześniej. Wówczas marszałek w ciągu 48 godzin przychyli się do życzenia premjera. Jednak **odroczenie Sejmu nie może zaszkodzić prowadzonym rokowaniom o pożyczkę zagraniczną.** Zwłoka może się odbić ujemnie na naszem życiu gospodarczem i naszym przemyśle. **Rokowania o pożyczkę są prowadzone pod pomyślnym znakiem.**

Premjer nie może nic ponadto powiedzieć, gdyż rozmowy są w toku.

Rozwój stosunków społecznych a reforma szkoły

IV.

Szkoła przyjmuje stopniowo także i w środowiskach, zacofanych pod względem rozwoju społecznego, wyższą formę, odpowiadającą dzisiejszej epoce kulturalnej. Tam też wywiązują się nierzadko konflikty między rodzicami a nauczycielstwem (wykazy z powodu złej frekwencji i płynące stąd oburzenie rodziców i niechęć do szkoły), ale trudno — szkoła w tym wypadku ustąpić ani cofać się nie może. Jest ona bowiem jednym z najważniejszych czynników, wykuwających wyższe i doskonalsze formy społeczne w środowiskach pod względem kulturalnym zacofanych i zaniedbanych. Przez odpowiednie wychowanie przygotowuje młode pokolenia do życia w warunkach doskonalszych i bardziej skomplikowanych.

W miarę rozwoju stosunków społecznych i tworzenia się nowej kultury, zmienia się nietylko duch szkoły, ale i program naukowy, zmieniają się także metody nauczania. W szkole tradycyjnej główną treść nauczania stanowiły przedmioty humanistyczne, głównie języki, z czasem, dopiero w wieku 19-tym, zdobyła sobie pewne miejsce w programach szkolnych wiedza przyrodnicza, a dziś obok humaniorów i realiów występują coraz silniej umiejętności techniczne, roboty ręczne. Także i w metodach nauczania zaszły ogromne zmiany — coraz bardziej ustępuje »nauczanie«, a na to miejsce wchodzi »uczenie się« drogą działania, drogą wysiłku fizycznego i duchowego, co właśnie stanowi jedną z istotnych cech szkoły twórczej. Obok zmiany w metodach nauczania najbardziej charakterystyczną cechą reform wykonawczych jest wprowadzenie do szkoły robót ręcznych, warsztatów i domowego gospodarstwa. Wprowadzenie do szkoły zajęć czynnych — powiada znakomity pedagog amerykańskii bojownik szkoły twórczej Dewey — odradza ją nawskroś duchowo, daje jej możność ściślejszego zespolenia się z życiem. Szkoła staje się dla dziecka domem, w którym się uczy życia, mającego już wytknięty kierunek, a nie oddalonych nauk abstrakcyjnych o życiu, które go czeka w przyszłości. — Szkoła staje się przez to zrzeszeniem w minjaturze, embrjonalnem społeczeństwem. Celem zajęć ręcznych nie jest ekonomiczna wartość rzeczy. Oswobodzenie z pęt ciasnego, utylitaryzmu daje możność rozwoju ducha ludzkiego w całej pełni, wytwarza ścisłą łączność praktycznych zajęć w szkole ze sztuką i czyni z nich ośrodki nauki ścisłej i historji. Otóż zajęcia ręczne winny się stać żywemi ośrodkami naukowych badań nad płodami i procesami przyrody, punktem wyjścia dla przedstawienia dzieciom obrazu historycznego rozwoju człowieka.

Tak więc ewolucja stosunków społecznych powoduje zupełne przekształcenie szkoły. Pod ich wpływem dokonuje się zmiana w moralnej atmosferze szkoły, w dyscyplinie, w pojmowaniu autorytetu, w programach i metodach nauczania. Szkoła staje się odzwierciedleniem życia społeczeństwa i równocześnie tworzy sama swoiste formy życia społecznego. Skoro szkoła wprowadzi i wyćwiczy każde dziecko, jako członka tej małej organizacji społecznej, wpajając w nie ducha ofiarności i dostarczając ośrodków do skutecznego kierowania sobą — będzie to według słów Deweya najpewniejszą rękojmią, iż taka szkoła podniesie wartość całego społeczeństwa, nadając mu piękno, siłę i harmonję.

Dr Henryk Rowid.

KRONIKA

Kraków, 10 października.

Koło sekcji kształcenia nauczycieli

W dniu 3 b. m. odbyło się w krakowskiej szkole imienia św. Scholastyki zebranie miejscowych nauczycieli seminarjów, szkół ćwiczeń i powszechnych, oraz inspektorów szkolnych, celem utworzenia Koła sekcji kształcenia nauczycieli. Na zebranie przybyło około 200 osób. W zebraniu wziął udział także Antoni Marcinkowski, wizytator szkół i prezes Związku P. N. S. P., senator Stanisław Nowak. Obrady otworzył inspektor dr Michał Janik, który w swojem przemówieniu wykazał potrzebę utworzenia w Krakwie Koła S. K. N., któreby miało na celu zaznajomić ogół nauczycielstwa z nowemi zdobyczami na gruncie pedagogiki, a przez to dążyć do doskonalenia naszego szkolnictwa. Po szczegółowem zreferowaniu regulaminu i programu prac S. K. N. przez dra St. Serwina, wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp.: Piotrowski, dr Rowid, dr Filipczyk, dr Janik, dr Serwin, senator Nowak i dr Gajdzicka. W dyskusji tej podkreślono, że w usiłowaniach około doskonalenia szkolnictwa odegrają wielką rolę: 1) łączna praca nauczycielstwa seminarjów i szkół powszechnych; 2) częste zebrania Koła S. K. N., celem omówienia różnych kwestyj pedagogicznych, które posłużyć mogą, jako materjał do rewizji dotychczasowych programów szkolnych; 3) dążność do stworzenia w Krakowie szkoły eksperymentalnej, w której najwybitniejsze siły nauczycielskie, realizując nowoczesne kierunki wychowawcze, zaznajamiałyby praktycznie nauczycielstwo krakowskie drogą lekcyj okazowych z osiągniętemi wynikami; 4) porównawcze badanie obecnego stanu zakładów kształcących nauczycieli za granicą.

Do zarządu Koła S. K. N. w Krakowie powołano: na prezesa dra St. Serwina, oraz pp.: dra Janika, Chmielakównę, Bobkowską, Pilcha i Młyńskiego.

Jubileusz Solskiego

Z Warszawy telefonują:

Wczoraj wieczorem odbyła się w Teatrze Narodowym główna uroczystość jubileuszowa 50-letniej pracy scenicznej Ludwika Solskiego. Wystawiono dramat Brończyka „Hetman Żołkiewski“, w którym jubilat grał tytułową rolę. Teatr wypełniony był po brzegi. Przybył także prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski. — Premjer Grabski, minister Sikorski i Stanisław Grabski przysłali gratulacje.

Po drugim akcie ukazał się na scenie jubilat w otoczeniu delogatów z całej Polski. Do jubilata, którego formalnie zasypano kwiatami, przemawiali kolejno w serdecznych słowach przedstawiciele polskich sfer teatralnych.

Honorowe członkostwa Tow. literatów i dziennikarzy w Warszawie

P. A. T. donosi z Paryża:

Konrad Olchowicz, naczelny redaktor „Kurjera Warszawskiego“ i wiceprezes Towarzystwa literatów i Towarzystwa dziennikarzy polskich w obecności dra Grabowskiego, naczelnika wydziału prasowego w ministerstwie spraw zagranicznych, oraz radcy ambasady Szembeka, wręczył dyplomy honorowych członków obu wymienionych Towarzystw Władysławowi Mickiewiczowi, dyrektorowi bibljoteki polskiej w Paryżu, pisarzowi francuskiemu Paul Chaudelowi, Emilowi Bourgeoisowi, profesorowi Sorbony, wreszcie dziennikarzowi Georges Bienaimé, autorowi szeregu artykułów, poświęconych Polsce, oraz głównemu działaczowi na polu propagandy polskiej we Francji.

Otwarcie wystawy „Kompozycji figuralnej“

A. W. donosi z Warszawy:

W obecności wojewody warszawskiego hr. Sołtana i licznych przedstawicieli sfer rządowych, towarzyskich i artystycznych otwartą została wystawa »Kompozycji Figuralnej«, imponująca dużą ilością wielkich płócien, jakich już dawno Warszawa nie oglądała. Publiczność przedewszystkiem zgromadziła się przed olbrzymich rozmiarów płótnem prof. W. Wodzinowskiego p. t. »Dzień Zaduszny w Katedrze Wawelskiej«, W. Kossaka, Malczewskiego, M. Borucińskiego i innych. Wśród zgromadzonych widzieliśmy świat artystyczny wszystkich kierunków, naczelnych redaktorów i przedstawicieli prasy, jednem słowem całą inteligentną i wytworną Warszawę. Wystawa wywołała powszechne zainteresowanie i ma zapewnione powodzenie.

Walka przeciw celibatowi

Ze Lwowa donoszą:

Zatarg między alumnami ukraińskimi i zarządami seminarjów duchownych djecezji przemyskiej i stanisławowskiej trwa w dalszym ciągu. Zarządy seminarjów żądają od nowo wstępujących teologów podpisania deklaracji, że nie będą po ukończeniu studjów i wyświęceniu wstępować w związki małżeńskie.. Aulmni jednak, podniecani specjalnie przez partję trudowicką, odmawiają podpisania deklaracji. Z tego też powodu w obu djecezjach stan alumnów w bieżącym roku zmniejszył się o dwie trzecie.

Wycieczka deputowanych francuskich do Polski

P. A. T. donosi z Paryża:

Wczoraj wieczorem wyjechała do Polski delegacja parlamentarzystów francuskich, w skład której wchodzą: Artur Chaussy, deputowany socjalistyczny departamentu Seine et Marne, gdzie pracuje wielu polskich robotników rolnych, który interesuje się specjalnie polskimi robotnikam rolnymi, Alfred Maes i Raul Evrard, deputowani socjalistyczni departamentu Pas de Calais, oraz August Beauvillain, deputowany socjalista departamentu Nord. Ci trzej deputowani położyli wielkie zasługi na polu organizacji górników polskich, którzy w liczbie 150.000 pracują w tych departamentach. Dalej wyjechali Pressemane Adrien, deputowany socjalista Haut Vienne, specjalista w sprawach ekonomicznych, Henri Gamard, deputowany socjalista departamentu Nievre, dyrektor Ligi praw człowieka, Henry Locquain, deputowany socjalista departamentu Nievre, członek komisji finansowej Izby, Karol Guil Haumon, deputowany radykał departamentu Herault, Barthelmy Robagla, były prezydent rady generalnej departamentu Seine, oraz Emil Evain, były prezes rady miejskiej Paryża, obaj deputowani Paryża członkowie bloku narodowego. Delegacji towarzyszy pierwszy sekretarz ambasady polskiej Arciszewski oraz François Tessan, naczelny dyrektor »Depeche de Toulouse«, wielki przyjaciel Polski.

Napad bandycki na „Expres“ Warszawa-Moskwa

Z Rygi donoszą:

»Ekspress« sowiecki Warszawa-Moskwa został zatrzymany dziś o 60 klm. od Moskwy, przez 17 bandytów, którzy wpadli do wagonów, którymi jechali urzędowi delegaci na międzynarodowy zjazd komunistyczny. Bandyci zrabowali znaczną ilość pieniędzy zagranicznych. Na miejsce wypadku zjechała komisja, która wszystkich komunistów aresztowała. Bandyci ukryli się w lasach.

DZISIEJSZY NUMER „N. REFORMY“ składa się z 6 stronic druku. W Dodatku pomieszczone zostały następujące artykuły:

„Stuletnia próba arcydzieła“ (Józef Kallenbach). Sonety (Antoni Waśkowski). „Czy Sułkowski był współzawodnikiem Napoleona“ (dr W. Lipiński). Wiersze Józefa Gałuszki. „Konserwator kaszubskiej sztuki ludowej“ (J. Grz.). „Gdy zima u progu“. Ze świata mody z czterema ilustracjami (J. M.).

Na czwartej stronie głównego numeru zamieszczono:

„Ku odrodzeniu teatru“ (Emjot). Ze sportu. — Projekt ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych“ (Włodzimierz P. Dach).

MUZYKA KOŚCIELNA. W niedzielę, 11 b. m., podczas mszy świętej o godzinie 12 w kościele OO. Franciszkanów, wykona utwory religijne Bach'a, Pergolesi'ego, Popp'a, Rizzi'ego p. Gustaw Jan Łomiński, flecista. Przy organie O. Rizzi.

BARAKI DLA BEZDOMNYCH. Prezydjum miasta zatwierdziło oferty na budowę dwóch dalszych baraków dla bezdomnych. Jeden będzie zbudowany przy ulicy Zielonej w Dębnikach, drugi w Dąbiu przy ulicy Kosynierów. Baraki powyższe będą z początkiem grudnia b. r. oddane do użytku. Wobec tego przybędzie miastu 40 ubikacyj mieszkalnych dla najwięcej potrzebujących.

PRACOWNIE DLA ARTYSTÓW W PRZYSZŁYCH DOMACH MIEJSKICH. Komisarz rządu, p. Ostrowski, wydał polecenie budownictwu miejskiemu, aby przy opracowywaniu planów nowych budynków miejskich, uwzględniało na najwyższych piętrach specjalne lokale na pracownie dla artystów malarzy i rzeźbiarzy. Zarządzenie ma na celu umożliwienie warunków pracy zamieszkałym w Krakowie — siedzibie Akademji sztuk pięknych — licznym artystom plastykom.

DZIEŃ MŁODZIEŻY RĘKODZIELNICZEJ. Jutro, w niedzielę, odbywa się na wszystkich ulicach Krakowa zbiórka na rzecz budowy domu dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej w Krakowie. Część tego gmachu, który należeć będzie do rzędu monumentalnych naszego miasta, oglądać można przy ulicy Krupniczej. Budowa dalszych części jest w toku i zebrane w dzień zbiórki fundusze mają umożliwić przeprowadzenie tej budowy w szybszem tempie. Dom pomieści bursę na 600 uczniów, obejmie poza tem wzorowe warsztaty pracy z zakresu rękodzieła i przemysłu, wielką salę zebrań, biura organizacji, jako centrali, bibljotekę, czytelnię, teatr i t. d. Poza tem Związek utrzymuje hospicjum dla czeladników przy ulicy św. Tomasza i nosi się z zamiarem otwarcie z chwilą uzyskania obszerniejszego pomieszczenia, uniwersytetu zawodowego dla pracującej młodzieży.

Spodziewać się należy, że tak pomyślanej inicjatywie społeczeństwo pospieszy z czynną pomocą w interesie zawodowo pracującej młodzieży. Program dnia obejmuje całodzienną zbiórkę przy stolikach, sprzedaż znaczka, kart z fotografją domu, koncert orkiestry związkowej w Rynku głównym obok kamienia Kościuszki od godziny 11.30—1, wielki kiermasz, połączony z bogatą loterją i kabaretowemi atrakcjami, bufetem, koncertem muzyki w ujeżdżalni przy ulicy Zwierzynieckiej od godziny 3—8 wieczorem. Wieczorem tego dnia w lokalach publicznych ukażą się egzotyczne postacie, których puszki cieszyć się będą zapewne znacznym ciężarem tak dziś lotnego grosza.

ZJAZD RĘKODZIELNIKÓW. Dnia 11 bm. odbędzie się o godzinie 10 rano w sali cechu rzeźników i masarzy na Kotłowem ogólny zjazd rękodzielników województwa krakowskiego. Na porządku dziennym sprawa ustawy przemysłowej, omówienie obecnego położenia rękodzieła, sprawa kredytów i ciężarów podatkowych.

RUCH ODRODZEŃCZY WŚRÓD RZEMIEŚLNIKÓW W CAŁEJ MAŁOPOLSCE zaczyna odżywać, a jedną z najważniejszych rzeczy jest, że ruch ten odbywa się na platformie gospodarczej, a celem jest odbudowa warsztatu rękodzielniczego. Ruch ten grupuje się koło tych Związków przemysłowych, z których w przyszłości powstaną Izby rękodzielnicze. Przez zmianę artykułu 120 ustawy o podatku przemysłowym, Izby rękodzielnicze dostały faktycznie środki do życia i środki do pracy. Wśród rękodzielników i z odrodzeniem tego ruchu i instytuty technologiczne, tak w Krakowie, jak i we Lwowie ,odżyją, a czeladnik i majster rzemieślniczy będą mieć miejsce, gdzie będą mogli się dalej kształcić i doskonalić w swoim zawodzie.

Jutro odbywać się będą obrady z Małopolski zachodniej, natomiast za kilka dni mają obradować rzemieślnicy z trzech województw wschodnich we Lwowie.

KONFERENCJA ZWIĄZKU MUZYKÓW. Na zaproszenie krakowskiego oddziału Związku zawodowego muzyków odbyła się w tych dniach konferencja, na której w obecności reprezentantów miejscowej prasy omawiane były zamierzenia tego Związku odnośnie do sezonu koncertów symfonicznych na rok 1925—1926. Wychodząc z założenia, że sale koncertowe świecą obecnie pustkami jedynie z powodów ekonomiczsych, a nie z braku muzkalnej publiczności, postanowił Z. Z. M. krakowski udostępnić organizowane przez siebie poranki jak najszerszym sferom ludności. Tegoroczne zatem południowe koncerty symfoniczne będą koncertami popularnemi i jako takie będą probierzem, czy Kraków potrzebuje stałej orkiestry, czy też instytucja ta, która chce o własnych siłach utrzymać się mimo wszelkie przeciwności przy życiu, ma, jako w naszych warunkach zbyteczna, zniknąć z horyzontu. Ożywiony najlepszemi chęciami Związek zawodowy muzyków, nawiązał kontakt z całym szeregiem dyrygentów w kraju i za granicą i należy oczekiwać, że nietylko popularny pod względem cen charakter tych poranków, lecz także i rodzaj repertoaru zdołają zjednać im taką frekwencję, na jaką zasługują.

NOWY INSTRUKTOR STOWARZYSZEŃ PRZEMYSŁOWYCH. Wskutek powołania instruktora ministerstwa przemysłu i handlu dla stowarzyszeń przemysłowych p. Witolda Ostrowskiego na stanowisko komisarza rządu p. prezydenta miasta Krakowa, poruczył p. wojewoda pełnienie obowiązków instruktora stowarzyszeń przemysłowych p. drowi Janowi Wyrodowi, referendarzowi województwa w wydziale przemysłowym urzędu wojewódzkiego. W sprawach, wchodzących w zakres instruktora przemysłowego, zwracać się przeto należy wprost do instruktoratu, który mieści się obecnie przy urzędzie wojewódzkim (wydział przemysłowy), ulica Basztowa 22, parter.

ZEBRANIE LIGI PARAFJI ŚW. SZCZEPANA, połączone z odczytem „Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu“, odbędzie się w sali Rady powiatowej, ulica Pijarska l. 1, w niedzielę, 11 bm., o godzinie 4 po południu.

ZAWODY BALONÓW KULISTYCH. W dniu 18 bm. o godzinie 12 odbędą się w Krakowie na terenie portu lotniczego (wejście od ulicy Topolowej) wielkie zawody balonów kulistych, urządzone staraniem Departamentu Żeglugi Pow. M. S. Wojsk. i Komitetu stołecznego L. O. P. P. — W zawodach wezmą udział 4 balony, które walczyć będą o puhar im. pułk. Wańkowicza. W czasie wzlotów przygrywać będzie orkiestra wojskowa. Wejście 1 złoty dla członków L. O. P. P. i młodzieży 50 groszy.

Z Jugosławji

Echa czarnogórskie i dalmatyńskie. — W polityce cisza przed burzą. — Zagadkowy Pasicz. — Kwestje Słowieńców. — Ich krzywdy i żądania. Horoskopy niewesołe.

Podróż króla Aleksandra z królową na uroczystości czarnogórskie stała się jednem pasmem hołdów i pożądanego zbliżenia tronu do ludności przywykłej do swego pana w Cetynji, chociaż na skromniejszym dworze. Po Czarnogórze szereg wizyt w znaczniejszych miastach Dalmacji, poczynając od nieporównanego Dubrownika (Raguzy) przez Split Dioklecjanowy, Progir starowenecki i Szybenik nader ciekawy.

Ale też trudno było wymagać wykonania całego programu i zwiedzenia całej Dalmacji i pobrzeża aż po Suszak. Dziesiątki mów i uroczystych przyjęć zmęczyły króla, choć młodego, i odkładając poznanie bliższe swego królestwa nad Adrją na czas sposobniejszy, wrócił do Belgradu wcześniej, niż było zamierzone.

Zdaje się, że obecność jego była tu potrzebniejsza, niż nad Adrjatykiem. Oto w polityce zwłaszcza wewnętrznej nietylko nastąpił zastój, ale wprost bezrobocie. Ministrowie dawni i nowi rozjechali się na wywczasy, albo do Genewy na posiedzenia Ligi narodów, Pasicz jeszcze nie wrócił i wszystko zasnęło — snem letnim. Porozumienie i ugoda radykałów z Radiczowcami nie wydały dotąd najmniejszego owocu; nawet kwestje, nie cierpiące zwłoki, odłożono na bok, co wywołuje niezadowolenie i rozgoryczenie ludności i zapowiada niemiłe interpelacje w skupsztynie, która się ma zebrać około 20 b. m.

Podobno Pasicz ugody z Radiczowcami nie podpisał; jego zachowanie się wobec Stefana Radicza, kiedy go odwiedził w kąpielach francuskich, miało być uprzejme, ale zagadkowe. Polityczne sfery zwłaszcza niezadowolnych z ugody radykałów, przepowiadają, że o ileby się dało utrzymać ugodę z Chorwatami, musi przyjść teraz na porządek dzienny sprawa Słowieńców, bo stan rzeczy, wprowadzony do tego kraju, dłużej utrzymać się nie da.

Naród Słowieńców niewielki, ale przez sąsiedztwo i częściowe otoczenie Niemcami, bardzo kulturalny i z trzech narodów głównych, tworzących królestwo Jugosławji, niewątpliwie najkulturalniejszy. Analfabetów tam prawie niema, przemysł domowy różnoraki, rozwinięty bardzo, spółdzielnie i tak zwane zadrugi pokrywają całą krainę gęstą siecią i wpływają na wysoki stan przemysłu i handlu, zwłaszcza środkami spożywczemi. Tymczasem temu narodowi, który własną ciężką pracą zdobył sobie w walce z Niemcami i rządem austrjackim pewne autonomiczne swobody, rząd swojski, bratnich Serbów, odebrał niemal wszystko i traktując ich, jakby kraj okupowany, nakładał coraz nowe ciężary bez rekompensaty w inwestycjach. Co więcej — polityka centralistyczna serbska postanowiła nawet Słowieńców przekształcić na Serbów, a że to było prawie niepodobne do wykonania ze względu na wybitnie katolicki charakter ludności, poczęło się formalne prześladowanie kościoła i szkły.

To już dopełniło miary.

Zwłaszcza osławiony Pribiczewicz, jako minister oświaty, traktował Słowieńców po macoszemu. Ale, że z jego ustąpieniem nic się nie polepszyło, a stan rzeczy niemożliwy utrzymuje się nadal prawem bezwładności, rozgoryczenie rośnie i musi dojść do wybuchu, który znowu wstrząśnie życiem wewnętrznem Jugosławji i opóźni jej skonsolidowanie się i uspokojenie.

O ile ugoda Radicza z rządem nie przyniesie rychłych owoców, przynajmniej dla Chorwacji, a tego dotychczas nie widać, chociaż oblicze Radicza jaśnieje zadowoleniem — to sprawa Słowieńców może posiedzenia skupsztyny z platformy spokojnej pracy ustawodawczej rzucić znowu na pole walki partyjnej, w której najbardziej piekące sprawy ludności, a zwłaszcza sprawy oświatowe i kulturalne, zapomniane i odsunięte na bok, marnieją i przepadają bez ratunku. (Prz.)

Z TEATRU IMIENIA JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj wchodzi na afisz niegrana od lat trzech na naszej scenie tragedja Szekspira „Hamlet". Będzie to zarazem pierwszy występ stale w tym sezonie do teatru krakowskiego pozyskanego Wojciecha Brydzińskiego. Tragedję Szekspira, według dawnej inscenizacji T. Pawlikowskiego, przygotował reżysersko p. M. Jednowski. „Hamlet" powtórzony będzie w niedzielę wieczorem i w następne dni tygodnia. W niedzielę po południu po cenach zniżonych „Obrona Częstochowy".

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA „KRZYKU ZA DZIECKIEM". Zrzeszenie artystów w „Bagateli" grać będzie jeszcze tylko kilkakrotnie wesołą farsę Engla i Horsta: „Krzyk za dzieckiem", cieszącą się tak wielkiem powodzeniem. „Krzyk za dzieckiem" grany będzie aż do poniedziałku, 12 b. m. włącznie. W niedzielę o godzinie 4 po południu ukaże się po raz ostatni wesoła farsa amerykańska „Potasz i Perlmutter". Na wtorek, 13 bm., Zrzeszenie artystów przygotowuje nową atrakcyjną premjerę, którą będzie pełna dowcipu i wytwornej pikanterji, lekka komedja Bourdeta: „Rubikon".

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI". W niedzielę, 11 bm., o godzinie 3.45 po południu po cenach zniżonych po raz 126 operetka Kalmana „Hrabina Marica", a wieczorem o godzinie 7.45 operetka Jaschy'ego „Rewanż".

W poniedziałek, 12 bm., rozpoczyna się w teatrze Operetka „Nowości" „tani tydzień", czyli widowiska po całkiem zniżonych cenach. I tak: fotel pierwszorzędny kosztować będzie 4 zł. 50 gr. a za 1 zł. można nabyć bilet na wygodne krzesło. Repertoar „taniego tygodnia" obejmuje: w poniedziałek, 12 bm., operetkę Jacobi'ego „Sybilla", we wtorek, 13 bm., operetkę Jacobi'ego „Targ na dziewczęta", we środę, 14 bm., operetkę „Rewanż", we czwartek, 15 bm., grany będzie wodewil w 6 odsłonach „Biedna dziewczyna", a w piątek, 16 bm., po raz 127 „Hrabina Marica".

W przygotowaniu pod reżyserją dyr. Pilarskiego a Adama Rapackiego sensacyjna operetka, „clou" sezonu, nowość „Kochanka premjera", naznaczoną została na sobotę, 17 bm.

VASA PŘIHODA, który wystąpi w Krakowie tylko jeden raz, a to w niedzielę, 11 b. m., święci obecnie największe triumfy w sali koncertowej. Entuzjazm słuchaczów nie ma granic. Gra Přihody, pełna prostoty, pokonująca z tajemniczą siłą największe trudności, zdumiewa i zapiera oddech i odnosi się wrażenie, że to gra jakiś „zaczarowany wirtuoz", pogrążony w lunatyczny sen.
1767

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek, 12 b. m.: „Hamlet".
Wtorek, 13 b. m.: „Hamlet".

TEATR „BAGATELA"

Poniedziałek, 12 b. m.: „Krzyk za dzieckiem".

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI".

Poniedziałek, 12 b. m., o godzinie 7.45 wieczorem, po cenach całkiem zniżonych: „Sybilla".
Wtorek, 13 b. m., o godzinie 7.45 wieczorem, po cenach całkiem zniżonych: „Targ na dziewczęta".
Środa, 14 b. m., o godzinie 7.45 wieczorm, po cenach całkiem zniżonych: „Rewanż".
Czwartek, 15 b. m., o godzinie 7.45 wieczorem, po cenach całkiem zniżonych: „Biedna dziewczyna".
Piątek, 16 b. m., o godzinie 7.45 wieczorem, po cenach całkiem zniżonych: „Hrabina Marica".

Z kraju

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI W WILNIE. Od kilku dni bawi w Wilnie marszałek Piłsudski. Marszałkowi Piłsudskiemu złożyli wizyty dowódcy oddziałów, stacjonowanych w Wilnie, oraz przedstawiciele władz cywilnych z zastępcą delegata rządu p. Malinowskim na czele.

POSŁEM POLSKIM W WASZYNGTONIE mianowany został p. Ciechanowski. Prezydent Wojciechowski przyjął nowego posła na posłuchaniu

ZGON WYBITNEGO DZIENNIKARZA DUŃSKIEGO. Z Warszawy donoszą: Prezes Związku Syndykatu dziennikarzy polskich, p. Zdzisław Dębicki, wysłał wczoraj do redakcji dziennika „Politiken" w imieniu Syndykatu dziennikarzy polskich depeszę z wyrazami współczucia z powodu śmierci p. Emila Foga, wybitnego dziennikarza duńskiego i wielkiego przyjaciela Polski, kawalera orderu „Polonia Restituta".

PÓŁ MILJONA PIENIĘDZY MIEJSKICH W BANKRUTUJĄCYM BANKU. Na ostatniem posiedzeniu warszawskiej Rady miejskiej przyznał magistrat, iż w Banku dla handlu i przemysłu ulokowanych było 542.614 złotych pieniędzy miejskich. Magistrat zapewnił, iż nie uważa tej sumy za straconą, gdyż pokłada nadzieję w aktywach bankrutującego banku. Rada miejska wyjaśnienie magistratu przyjęła spokojnie.

NIEWYPŁACALNOŚĆ FIRM WARSZAWSKICH. Z Łodzi donoszą: W tutejszych kołach handlowych prawdziwą konsternację wywołały wiadomości z Warszawy o niewypłacalności następujących firm warszawskich, związanych interesami z łódzkim przemysłem włókienniczym: M. Ryfenholz, J. Stack, L. Barakan, M. Feigelson, Czajkowski i Wernik, M. Kleinman, Silbertal i Frydman, S. Frydlender, A. Mark, Goldfarb i Grajewer, H. Szapiro, D. Rubinsztajn, B. Lachowski, I. Pużycki, Al. Klinleser, Jakób Spiro, „Marjawicka Kooperatywa" i „Włókno polskie".

KRADZIEŻE W BUFECIE SEJMOWYM. Z bufetu sejmowego w systematyczny sposób kradziono od pewnego czasu różne platery. Wartość skradzionych przedmiotów urosła do 200 złotych. Podejrzenie padło na zajętą tam służącą, Marję Niasiołowską. Okazało się, że istotnie Nasiołowska dokonywała kradzieży. W czasie rewizji znaleziono u niej część skradzionych platerów.

POBICIE POLSKIEJ NAUCZYCIELKI PRZEZ DZIECI. W Lipniku pod Białą nauczycielka p. Zarembianka, zamianowana do nauki języka polskiego w szkole, weszła do klasy. W tej chwili powstał wrzask i starsze dziewczęta, podżegane przez agitatorów niemieckich, rzuciły się na nauczycielkę, pobiwszy ją dotkliwie.

Kierowniczka szkoły niemieckiej, zamiast interwenjować, powiedziała, że nie rozumie „szczekającej mowy polskiej".

Kuratorjum szkolne w Krakowie powinno wglądnąć w tej sprawie.

ZA NADUŻYCIA CZEKOWE. Z Warszawy donoszą 10 bm.: Wczoraj o godzinie 7 wieczorem warszawski sąd okręgowy ogłosił wyrok, skazujący za nadużycia z czekami amerykańskiemi: inżyniera Olgierda Łątkiewicza, Wład. Zielińskiego, Edwarda Goetza na półtora roku, Jankla Lewenberga na 2 lata więzienia, zaś pozostałych oskarżonych: Jana Pieńkowskiego, Józefa Bielickiego i Szyję Milkisa uniewinnił. Wszystkim skazanym zaliczono areszt śledczy i zmniejszono karę o trzecią część na zasadzie amnestji.

UWODZICIELE NIELETNICH DZIEWCZĄT W ŁODZI. Policja aresztowała onegdaj w Łodzi przy ulicy Aleksandryjskiej dwóch zdegenerowanych osobników, niejakiego Bulwa i Zanda. Mianowicie mieszkańcy domu przy ulicy Aleksandryjskiej zauważyli, że do mieszkania Zanda przychodzą często dziewczynki w wieku 10—12 lat, któr, wychodząc po kilku godzinach, zcicha popłakiwały. Również często do Zanda przychodził jego przyjaciel, Bulwa Dawid, obładowany różnemi cukierkami. Sąsiedzi domyślali się, o co chodzi, jednakże dopiero przypadek spowodował wykrycie zwyrodnialców.. Pewien pan zauważył, jak Bulwa usiłował w bramie domu dopuścić się gwałtu na pewnej 10-letniej dziewczynce, o czem doniósł policji, która w rezultacie aresztowała Zanda i Bulwę i odstawiła ich do aresztów śledczych. Spis ofiar obu przyjaciół jest już w posiadaniu policji.

TRAGICZNA ŚMIERĆ WSKUTEK PORAŻENIA PRADE MELEKTRYCZNYM. Jak donoszą z Piotrkowa, onegdaj zdarzył się tam wypadek, niemal analogiczny z niedawnem zdarzeniem, jakie miało miejsce pod Warszawą. Mianowicie dwóch chłopców, niejaki Prokop i Nowakowski, bawiło się puszczaniem latawca, przyczem latawiec zerwał się i spadł na przewody elektryczne. Prokop dotknął się drutu, związującego od latawca i natychmiast padł rażony prądem elektrycznym. Nowakowski, pragnąc przyjść mu z pomocą, dotknął się swojego towarzysza i natychmiast runął na ziemię, porażony niezwykłą siłą prądu.

DEFRAUDACJA POCZTOWA W ZAKOPANEM. W Nowym Sączu odbyła się przed trybunałem sądu okręgowego rozprawa przeciw Leonowi Schwarzbartowi, oskarżonemu o defraudację 30 tysięcy złotych, popełnioną w czerwcu b. r. na poczcie w Zakopanem, gdzie oskarżony był kasjerem. Po przeprowadzonej rozprawie przew. Trybunału, s. s. o. Sobota, ogłosił wyrok, zasądzający Schwarzbarta, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących i braku szkody wobec całkowitego pokrycia przez niego sprzeniewierzonej kwoty, na karę 6-miesięcznego więzienia. Oskarżony wyrok przyjął.

Zapiski literackie

NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA:

Gen. Bronisław Grąbczewski: W pustyniach Raskemu i Tybetu (t. III. »Podróży gen. Grąbczewskiego).

Wacław Tokarz: Sprzysiężenie Wysockiego i Noc listopadowa (z ilustracjami).

Władysław Smoleński. Studja historyczne (t. IV. »Pism politycznych«).

Ernest Łuniński: Echa wczorajsze (Warszawa Dom książki polskiej).

O SEPARACJI, ROZWODACH I NIEWAŻNOŚCI MAŁŻEŃSTW W POLSCE, dra Józefa Ordyńskiego, adwokata w Krakowie. Opracowanie jednolitego polskiego prawa małżeńskiego należy bezsprzecznie do jednego z trudniejszych dla ustawodawstwa polskiego problemów. Znaczne różnice, jakie się uwydatniły w stosunkach społecznych na tle rozwiązalności i nierozwiązalności małżeństw w różnych dzielnicach Rzeczypospolitej wskutek różnolitych systemów prawa małżeńskiego, sprawiają, że sprawa unifikacji prawa małżeńskiego nieprędko zostanie załatwiona. Toteż książka dra Józefa Ordyńskiego jest wtych waunkach bardzo pożyteczną.

Autor w formie przystępnej i w sposób wyczerpujący podaje w dziełku, zawierającem 176 stronic druku, całokształt obowiązującego w tej materji prawa na całym obszarze ziem polskich, z uwzględnieniem orzecznictwa Najwyższego Sądy w Warszawie, wraz z objaśnieniami i przykładami praktycznemi. Styl jasny, układ materjału przejrzysty, czyni książkę tę, jako nadającą się do użytku dla najszerszych warstw społecznych i zawodowych prawników.

Mocarstwa sprzeciwiają się zwołaniu Rady Ligi do Locarno

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Locarno, 10 października. Niemcy proponują, ażeby **Rada Ligi Narodów została powołana na specjalne posiedzenie do Locarno.** Prócz pięciu mocarstw, biorących udział w konferencji, zaproszonoby dalszych 5 mocarstw. Delegacja niemiecka **przedłoży wtedy Radzie Ligi propozycję Niemiec, przystąpienia do Ligi.**

Delegacje aljantów **sprzeciwiają się temu.** Przeważa przekonanie, że **naprzód trzeba podpisać pakt gwarancyjny.**

Dalszy program prac konferencji

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Locarno, 10 października. Dalszy przebieg pertraktacyj przedstawia się w sposób następujący: **W poniedziałek Polska i Czechy będą brały udział w generalnej dyskusji paktowej.** We wtorek i czwartek odbędą się końcowe posiedzenia, na **których sprecyzuje się ostateczne warunki,** w piątek rano niektóre delegacje zamierzają opuścić Locarno w celu skomunikowania się ze swoimi parlamentami.

Po tygodniu ministrowie spraw zagranicznych **mają znowu zjechać się w Locarno lub w inne miejsce dla położenia podpisów pod pakt bezpieczeństwa.**

Gdyby uzgodnienie paktu zachodniego i wschodnich nie nastąpiło do czwartku, **należy się liczyć z nowem zwołaniem konferencji ministrów spraw zagranicznych.**

Stanowisko rządu wobec żydów

P. A. T. donosi z Warszawy:

Wobec przedstawiciela żydowskiej Ag. Tel. premjer Grabski dał wczoraj następujące wyjaśnienia o stanowisku rządu wobec żydów: Zarzuty, podniesione przez sejmowe koło żydowskie — mówił premjer — są całkiem nieuzasadnione, zwłaszcza zarzuty, jakoby rząd wprowadził ograniczenia procentowe dla studentów żydów są wprost absurdalne. Nie mogę uwierzyć, że koło żydowskie mogło uważać zarzuty te za prawdziwe. Ministerstwo oświaty rozesłało dnia 25 września okólnik do senatów uniwersyteckich, określający za niedopuszczalne kierowanie się jakiemikolwiek względami narodowościowemi i wyznaniowemi przy przyjmowaniu petentów. Niedość na tem, ministerstwo zwołało jeszcze dnia 7 października specjalną konferencję z udziałem przedstawicieli wyższych uczelń w tej sprawie. Z drugiej strony jednak podkreślić należy, że rząd nie może naruszać zasadniczej autonomji uniwersytetów i kwestjonować praw ciała profesorskiego, do niezależnego oceniania według własnego uznania kwalifikacji petentów. Na zapytanie, czy końcowy ustęp rezolucji będzie miał wpływ na dalsze wykonanie przez rząd postulatów t. zw. umowy polsko-żydowskiej, p. prezes rady ministrów odpowiedział: Rząd nigdy żadnej umowy jako takiej z kołem żydowskiem nie zawierał, natomiast prawdą jest, że deklaracja złożona mnie przez prezydjum koła żydowskiego w wyniku narad, prowadzonych z przedstawicielami rządu w sprawie realizacji żywotnych dezyderatów ludności żydowskiej, pozostanie w dalszym ciągu wytyczną przy stopniowem realizowaniu słusznych wymagań ludności żydowskiej i że rząd wykonania swego odnośnego programu nigdy nie uzależniał od takiego czy innego ustosunkowania się do niego sejmowego koła żydowskiego, wymagając tylko od żydów lojalności i lojalnego stosunku do państwa i jego potrzeb.

Jak na Litwie traktują więźniów politycznych?

Gdańsk, 10 października (PAT). Pisma tutejsze donoszą z Kowna, że na ostatniem posiedzeniu Sejmu litewskiego, **frakcja socjal-demokratyczna wniosła pod adresem ministra sprawiedliwości interpelację, w sprawie położenia więźniów politycznych.** Interpelacja ta oświadcza między innemi, że **stosunki w więzieniach stają się coraz gorsze.** W dniu 25 lipca zarządzono, **aby więźniowie polityczni byli traktowani tak, jak zwykli przestępcy karni.** Wobec tego więźniowie polityczni **rozpoczęli głodówkę,** która trwała kilka dni. W ostatnich dniach stwierdzono **brutalne zachowanie się dozorców więziennych. 80 więźniów politycznych,** w tem **15 kobiet, nie otrzymało pożywienia.** Dnia 7-go września **pobito kilku więźniów, do których później nie dopuszczono lekarza.**

Sprawy sądowe

OLBRZYMIE KRADZIEŻE KOLEJOWE NA DWORCU KOLEJOWYM W KRAKOWIE PRZED SĄDEM.

Przed tutejszym senatem sądu okręgowego karnego rozpoczęła się dzisiaj rozprawa o rozliczne włamania i ograbiania wozów kolejowych na tutejszym dworcu towarowym.

Akt oskarżenia obwinia Józefa Kuciela, lat 20, szewca, Władysława Wyrogę, lat 22, robotnika, Marjana Klimczykiewicza, lat 21, robotnika, obecnie w wojsku, o to, że w miesiącach lutym i marcu 1924 roku, zorganizowawszy szajkę. systematycznie i planowo włamywali się przy pomocy niewykrytych wspólników do wozów kolejowych, pozostających na krakowskim dworcu towarowym.

W ten sposób oskarżeni przemocą otwarli kilkanaście wozów kolejowych i całe ich ładunki zagrabili. Łupem oskarżonych padły wówczas całe skrzynie książek naukowych, przesłanych tutejszym profesorom uniwersytetu, niezliczone bale różnych towarów, przeznaczone dla tutejszych i zamiejscowych kupców, tysiące paczek tytoniu „kir" i inne artykuły, których ilości i jakości wylicza akt oskarżenia olbrzymią litanję.

Obok głównych sprawców odpowiadają łącznie paserzy i uczestnicy, a to: Karolina Klimczykiewiczowa, Zofja Wymigowa i Helena Wymigowa, które zgrabione rzeczy ukrywały w kominach swoich mieszkań, w przybudówkach i ogrodach, wkońcu Józef Kuciel oskarżony jest także o staranie się o fałszywe świadectwo u osób trzecich przez to, że z aresztu wypisywał „grypsy" do swoich przyjaciół i znajomych ,aby ci na jego korzyść wystawili mu „alibi", że w czasie popełnienia kradzieży, jemu zarzuconych, pozostawał poza Krakowem.

Do rozprawy zawezwanych jest wielu świadków, głównie z sfer policyjnych i kolejowych. — Oskarżeni wypierają się winy.

Rozprawie przewodniczy s. o. k. dr Kaczmarski, oskarża prokurator Michałowski, bronią oskarżonych adwokat dr Goldblatt i dr Woźniakowski. Rozprawa potrwa kilka dni.

Dział ekonomiczny

Perspektywy ustalenia stosunków handlowych z Rosją

Warszawa, 10 października.

Wczoraj odbyła się w gmachu poselstwa sowieckiego konferencja prasowa, na której pos. Wojkow przedstawiał widoki rozwoju stosunków handlowych między Polską a sowietami. Jak twierdzi p. Wojkow, **okres odbudowy zbliża się w Rosji ku końcowi,** produkcja osiągnęła 90—100 proc. norm przedwojennych, w związku z czem **ludność rosyjska objawia znaczne zapotrzebowanie towarów konsumcyjnych** i w ten sposób Rosja stanowi jeden z najważniejszych targów zbytu dla przemysłu zagranicznego.

Ogólny obrót handlu zewnętrznego w b. r. wynosić ma 2.250 miljonów rubli w stosunku do 1 miljarda w r. ub. Wyjątkowo korzystna staje się w związku z poprawą stosunków gospodarczych Rosji sytuacja Polski i przemysłu polskiego. Już obecnie daje się zauważyć **znaczne ożywienie ruchu handlowego rosyjsko-polskiego.** I tak eksport z Polski do Rosji w r. 1924 wynosił 1,029.039 dolarów a przez 9 miesięcy br. 5,768.694 dol. W stosunku do Z. S. S. R. trudności w zakresie bilansu handlowego Polski nie odgrywają roli, gdyż bilans handlowy zawsze będzie w stosunku do Z. S. S. R. dla Polski aktywny.

Poseł Wojkow zakończył swoje oświadczenie, wyrażając zadowolenie, że tak **w kołach urzędowych polskich,** jak i wśród społeczeństwa spotyka **szczere życzenie trwałych, pokojowych stosunków ekonomicznych pomiędzy obu krajami.**

Pogorszenie się sytuacji gospodarczej w Łodzi

Łódź, 10 października (AW). Sytuacja gospodarcza w Łodzi, **pogarszająca się z dnia na dzień, spowodowała napływ olbrzymiej ilości weksli protestowanych ze wszystkich zakątków Polski.** Dnia 8 bm. protestów tych znoszonych workami, napłynęła taka ilość, że w Banku Polskim kilkudziesięciu urzędników zatrudnionych było ich rejestrowaniem.

— **Zmniejszenie się podaży wypłat na Warszawę i banknotów złotowych** sygnalizują z zagranicznych targów pieniężnych.

— Poufne narady zarządu **dyrekcji „Widzewskiej manufaktury"** z dyrektorem Banca Comerziale Italiana w sprawie mającej się udzielić pożyczki włoskiej dla „Widzewskiej manufaktury" odbyła się w Łodzi.

DZIAŁ GIEŁDOWY

Papiery dywidendowe w Warszawie
z dnia 10 października 1923 r.

AKCJE:	W złotych Transakcje
Bank Handlowy	3·00
Bank Zw. Sp. Zar.	4·50
Cegielski	0·24
Starachowice	1·06
Żyrardów	5·40
Haberbusch	4·85
Chodorów	3·30
Nobel	1·15

Zurych, 10 października (PAT). Zamknięcie: Paryż 23.92, Londyn 25.10.5, Nowy Jork 5.18.7 Belgja 23.50 ,Włochy 20.77, Hiszpanja 74.60, Holandja 208.40, Berlin 1.23.4, Wiedeń 73.15, Sztokholm 139.12, Oslo 103 3/4, Kopenhaga 125.50, Sofja 3.79, Praga 15.37, Warszawa 87, Budapeszt 0.72.6, Białogród 9.22, Ateny 7,60, Konstantynopol 2.94, Bukareszt 2.50, Helsingfors 13.07, Buenos Aires 210. Tendencja stała.

Komunikaty i zawiadomienia

ODCZYT. Staraniem VI. Koła T. S. L. im. Jul. Słowackiego w Krakowie w sali Muzeum przemysłowego przy ulicy Smoleńsk l. 9 w sobotę, dnia 10 b. m., o godzinie 7 wieczorem wygłosi p. Helena Simonowicz, art. mal., odczyt pod tytułem: „Rzeźba grecka a Michał Anioł". Do odczytu wyświetlone będą rysunki i reprodukcje z rzeźb greckich, oraz dzieł Michała Anioła. — Bilet wstępu 1 złoty, dla młodzieży kształcącej się 50 groszy.

ODCZYT. Wtorkowy (13 bm.) publiczny i bezpłatny odczyt, urządzony staraniem „Alliance Française", mieć będzie za temat: „Georges Sand et le Romantisme". Prelegentem będzie profesor B. Hamel. Początek o godzinie 6 wieczorem w sali IV. gimnazjum, Krupnicza l. 2, I. piętro.

PORANE AUTORSKI EDMUNLA BIEDERA odbędzie się w teatrze „Bagatela" jutro, w niedzielę. Początek o godzinie 11 przed południem. W recytacjach utworów biorą udział pp. Castori, Złucki, Woźnik i Lesław Prokesch

Ku odrodzeniu teatru

Laisser passer, laisser venir...

Na łamach „Nowej Reformy“ poruszono niedawno („O skuteczną propagandę teatru“ Bol. P.) aktualne zagadnienie dzisiejszego kryzysu teatralnego, ujmując rzecz całą nie jak to dotąd czyniono, wyłącznie z punktu widzenia ekonomicznego, ale stając na stanowisku „par excellence“ ideowem i społeczno-artystycznem. Byłoby ze wszech miar pożytecznem, by uwagi powyżej wymienione stały się punktem wyjścia dla szerszej dyskusji, w której głos zabrać winni teatrolodzy, krytycy, aktorzy, wogóle ludzie teatru, którym leży na sercu ideowa strona stojących dziś pustkami teatrów.

O czem się już w związku z kryzysem teatralnym nie pisało! O cenach biletów, o gażach aktorów, o publiczności uciekającej do kina, a nikomu jakoś nigdy nie przyszło na myśl poszukać przyczyny głębiej w sferze ideowo-artystycznej, która przecież też doznała ostatnio zmian zasadniczych, ba rewolucyjnych pod pewnemi względami. Zmienił się przedewszystkiem stosunek teatru do rzeczywistości — to jedno. Zarysowała się po drugie cała dotychczasowa jego konstrukcja myślowa, chociażby skutkiem tego, że przetrwała bez zmian tak długo, że tkwi od lat w swym uświęconym konserwatyzmie, podczas gdy życie szło przez ten czas wciąż, niepowstrzymanie naprzód. Nie twierdzę żeby teatr takim, jakim jest obecnie, się przeżył, ale stwierdzam jedno, że przestał nas emocjonować!

Bo bądźmy szczerzy i miejmy cywilną odwagę powiedzieć otwarcie, że chętniej oglądamy dziś Kiki niż Hamleta, że dowcip Moliera nas bynajmniej nie zadziwia, a Ibsen wprost irytuje. I nie jest to, złotousty snobie, ani bluźnierstwo ani brak kultury, ani poza na oryginalność, lecz niestety rzeczywistość bezapelacyjna i zimna. Przeżyliśmy tyle, tyle dogmatów załamało się w naszych oczach, tyle aksjomatów przeszło do lamusa, że nie umiemy już dziś współczuć z tymi ludźmi. Problemat „być albo nie być“ jest dla nas tak suchym, jak jakaś teorja matematyczna, a najgłębsza nawet tragedja w domu duńskiego finansisty interesuje nas w tym samym stopniu, co wyblakłe fotografje na ścianach nie wietrzonego pokoju. Żyjemy w dobie, w której niezadługo każda służąca mieć będzie własne auto, w której dzieci już w kołyskach słuchają przez radio, w której postęp techniczny i wiedza ścisła dokonują cudów na poczekaniu, w której nie narodził się dotąd człowiek — w epoce przełomu. A tymczasem teatr...

Wartości ideowe i intelektualne dotychczasowej literatury dramatycznej są z drugiej strony zbyt wielkie, by mogły stracić nagle całą swą wartość — nie, one zyskały jeszcze na niej, tylko się „oklepały“ przytem niemiłosiernie, stały się tak szanowne i czcigodne, jak wypchane okazy dziwów zoologicznych w szklanej gablotce, straciły kontakt z życiem, a więc i z widownią, która w dużej mierze z bezpłodnego snobizmu chwyta się paljatywów. „Ustosunkowuje się“ do poszczególnych autorów i rzecz prosta — przestaje chodzić na ich utwory. Kiedy nas coś porywa, kiedy myśl czyjaś zapładnia w najdosłowniejszem tego słowa znaczeniu naszego ducha nie rozumuje się, nie szuka się stanowiska, z którego by dany twór można okrzyknąć arcydziełem, nie bawi się we wpływologję, bo porywa nas i oszałamia od pierwszego słowa bystry nurt poezji, jesteśmy z autorem w relacji najprostszej, sztuka jego emocjonuje nas!

Emocjonalność nie jako treść, ale jako wyraz, jest głównym warunkiem bytu wszelakiego teatru. I jeżeli dziś teatr przeżywa ogólny wszechświatowy kryzys, jest to bodaj że jego uwiąd starczy. Wszystko co „było“, straciło nagle 99 proc. swej wartości emocjonalnej, stało się dla widza czemś prawie obcem, czego nie czuje nie przeżywa osobiście, co nie jest go już dziś zdolnem wyrwać z jego sceptycyzmu i pozornej obojętności. Niztyle jakoby wyrażane idee okazały się nieżywotnemi — kwestjonować zresztą mnóstwa założeń „a posteriori“ nawet się nie da! — ile że wyczerpała się do cna orma zewnętrzna twórczości, wykazała całą swą sztuczność w zetknięciu z nowem życiem, nie oparła się pędzącemu rytmowi czasu, który woła o sztukę snną, bardziej skrystalizowaną, dynamiczną, lapidarną — każde słowo myślą, każde zdanie poematem... My, ludzie nowocześni, nie mamy czasu siedzieć trzy lub cztery godziny w teatrze. Skończmy z djalogiem, regułami dramatycznemi i podziałem na akty! Nowa sztuka teatralna to sztuka benzyny, radu i elektryczności, sztuka poza tem — wielkiej idei, która przyjdzie.

Oczekuje jej nietylko teatr...

Kiedy wkroczy w jego podwoje, stanie się na widowni pełno. Bo teatr będzie szedł wtenczas równolegle, współmiernie do życia.

Wniosek? — Rzeczywistość uległa przewartościowaniu, a teatr jak stał w miejscu, tak stoi. Nie jest to zapewne jedyna przyczyna dzisiejszego przesilenia, najbardziej może jednak zasadnicza i niełatwa do rozwiązania przez półśrodki leżące poza sferą ideową teatru.

* * *

„Teatr przyszłości nie wyleci jak Minerwa z głowy Jowisza z silnie pocących się mózgów dzisiejszych reformatorów teatru“ — zawyrokował ironicznie w jednym z ostatnich numerów „Życia teatru“ p. Kazimierz Brończak. I powiedział słusznie — do zwycięstwa nowej sztuki — a będzie ona nawiasem mówiąc mimo nacisku jaki położyłem na równoległość z życiem, raczej formistyczną niż psychologiczną — trzeba długich lat ewolucji. Stwarzać dziś snobistyczne pozory jakiejś wywrotowej pracy, przyśpieszać za wszelką cenę pogrzeb miłego dobrego staruszka, który i tak już ledwo włóczy nogami, byłoby nieopatrznie i naiwnie młodzieńczo.

Przeciwnie od wszystkiego, co się dzieje w duszy teatru, od dokonywującego się w nim przewartościowania, trzymać należy tak zwaną publiczność jak najdalej. Już i tak dosyć szkody poczyniły i pewną pozycję drobną w przyczynach dzisiejszego kryzysu teatralnego mają różne najlepszej wierze pisane artykuły „o zmierzchu teatru“. Publiczność to nie jest jeden człowiek i temsamem nie rozumuje logicznie, nie zastanawia się, lecz chwyta słowa i — poczyna wierzyć, że teatr wogóle się skończył! Ciągłość pracy teatralnej, oto dogmat, który winni wyznawać i wyznawcy ci, co tęsknią — do teatru przyszłości.

Emjot.

Ze sportu

FINAŁ ROZGRYWEK MIĘDZYMIASTOWYCH O PUCHAR K. Z. O. P. N. W niedzielę dnia 11 b. m. odbędzie się na boisku Cracovii o godzinie 11.15 spotkanie Krakowa z Bielskiem w finałowej rozgrywce o puchar K. Z. O. P. N. Zawody te, które mają zobrazować różnicę dwu systemów gry oraz dać przegląd graczy młodych, stanowiących przyszłość sportu piłkarskiego Krakowa, wywołają żywe zainteresowanie. Również Bielsko posiada szereg ukrytych talentów, które w temże spotkaniu niewątpliwie się ujawnią. Należy się zatem spodziewać ciekawego i pouczającego przebiegu gry.

K. S. GARBARNIA — K. S. SPARTA. W sobotę, dnia 10 b. m. odbędą się na boisku K. S. Cracovia o godzinie 3.15 po południu zawody piłki nożnej o mistrzostwo klasy B. podokręgu krakowskiego między K. S. Garbarnia a K. S. Sparta.

Zawody powyższe budzą ogólne zainteresowanie ze względu na to, że w razie zwycięstwa K. S. Sparty rozstrzygnie o zdobyciu mistrzostwa 3-ci mecz z K. S. Podgórze.

Zawody powyższe nie będą afiszowane.

AUTOMOBILOWY RAID TURYSTYCZNY LWÓW-KRAKÓW. W pierwszym dniu raidu turystycznego na linji Lwów-Kraków (332 km.) na szosie wzdłuż startujących przybyły onegdaj do Krakowa: 1) Nr 3 „Lancja“, kier. p. Zawadowski, w czasie 6.07.2), Nr. 4 „Lancja“ p. Kaplinski 6.45.3) Nr 7 „Austro-Daimler“ p. Uwiery 7.15, 4) Nr 6 „Mercedes“ p. dr Stencel 7.50. Nr 1 „Austr-Daimler“ komandorski i Nr 3 „Citrpen“ do godziny 18-tej nie przybyły.

Jazda odbyła się po dość ciężkiej błotnistej drodze.

URZĄDZENIE PIŁKARSKIEJ OLIMPJADY W R. 1928 NIEPEWNE. Według informacji otrzymanych z FIFA (międzynar. związek piłki nożnej) piłkarskie mecze na Olimpjadzie w Amsterdamie w r. 1928 nie dojdą prawdopodobnie do skutku, o ile poszczególne związki państwowe w dalszym ciągu nie będą przestrzegać najostrzejszych reguł amatorstwa. Głównym punktem opozycji ze strony zarządu FIFA jest odszkodowanie za stracone przez mecze dnie pracy.

DRUGI DZIEŃ RAIDU TURYSTYCZNEGO. Z Zakopanego donoszą 9. b. m. W drugim dniu raidu turystycznego na linji drugiego etapu **Kraków-Zakopane-Morskie Oko-Zakopane** ($174\frac{1}{2}$ km) osiągnięto następujące wyniki: 1) Nr 4 „Lancis“, kier. p. Kapliński 4.09.2) Nr 6 „Marcedes“ kier. p. dr Stenczl, 4.27.3) Nr 2 „Citroen“, 5.01.4) Nr 7. Austro Dailler, kier. p. Uwiera 6.04.5) Nr 5 „Lancia“ do godz. 19-tej z powodu defektu w motorze nie przybyła. Pogoda ładna. Droga dobra.

Projekt ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych

Departament Ubezpieczeń społecznych ministerstwa pracy i opieki społecznej, opracował projekt ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych (Z. U. P. U.) na wypadek braku pracy, niezdolności do wykonywania zawodu, na starość i na wypadek śmierci ubezpieczonego.

Projekt rozciąga obowiązek należenia do Z. U. P. U. na wszystkich tych, których dotychczasowe ustawy, obowiązujące na terenie Małopolski, Wielkopolski i Śląska Górnego, zwalniały od obowiązku należenia do Zakładu pensyjnego we Lwowie, Ubezpieczalni w Poznaniu i Zakładu Ubezpieczeń społecznych w Królewskiej Hucie, t. j. pracowników samorządów terytorjalnych i gospodarczych oraz instytucyj o charakterze prawno-publicznym (o ile dane instytucje zapewniły swoim pracownikom zabezpieczenie emerytalne nie mniejsze od obowiązujących ustaw, względnie od zabezpieczenia emerytalnego pracowników państwowych).

Projekt ten o ubezpieczeniu pracowników umysłowych możnaby nazwać wielkiem dobrodziejstwem dla wszystkich tych, którzy dotychczas nie posiadają żadnego zabezpieczenia, jednakże z żalem stwierdzić należy, że projektodawca, biorąc za podstawę swojego projektu tylko teorję, nie przyjrzał się bliżej tym wszystkim obecnym ubezpieczeniom społecznym w praktycznem ich zastosowaniu i nie dostosował projektu do wymagań i potrzeb tych, których projektowanem ubezpieczeniem obejmuje.

Jako podstawę do stworzenia projektowanego Z. U. P. U. wzięło ministerstwo pracy i opieki społecznej, Zakład pensyjny lwowski, Ubezpieczalnię poznańską i Zakład ubezpieczeń społecznych w Królewskiej Hucie, zaś sama treść projektu dostosowana została do potrzeb Kongresówki.

Wszyscy ci, którzy od czasu powstania Zakładu pensyjnego we Lwowie (Ust. z dnia 16 grudnia 1906 Dz. u. p. Nr 1/1907) mieli sposobność bliżej zapoznać się z jego działalnością, stwierdzić muszą ponad wszelką wątpliwość, że Powszechny Zakład pensyjny dla funkcjonarjuszów prywatnych w Wiedniu i jemu podległe zakłady terytorjalne (Praga, Berno, Lwów, Opawa i t. d.) na terytorjum b. Austrji, nie były ubezpieczalniami dla ubezpieczonych, lecz były zakładami ubezpieczeń dla zakładów samych, a świadczenia tych zakładów na rzecz ubezpieczonych, o ile wogóle ubezpieczeni z tych świadczeń korzystać mogli w czasach pokojowych, były minimalne, zaś w czasach wojennych i powojennych w zupełności zawiodły.

Zaprojektowanie zatem ustawy, wzorującej się na przepisach Zakładu pensyjnego we Lwowie, nazwać trzeba złem przysłużeniem się idei ubezpieczenia w Polsce, gdyż niedokładne i niedemokratyczne opracowanie projektu daje w ręce zasadniczym przeciwnikom ubezpieczenia wogóle a społecznego w szczególności, zbyt silną broń, a temsamem całą sprawę ubezpieczenia pracowników umysłowych odsuwa znów w dal — na czas nieograniczony.

Nie analizując bliżej całego projektu ustawy, stwierdzić trzeba, że projektodawca burzy nienaruszalność praw nabytych.

Trapieni troską o niepewną przyszłość swoją i swoich najbliższych, zrzeszeni pracownicy samorządów R. P. na trzecim zjeździe w dniu 6 kwietnia 1925 r. powzięli jednomyślną uchwałę, w której domagają się od rządu opracowania projektu ustawy o ubezpieczeniu emerytalnem dla pracowników somorządowych z tem jednak zastrzeżeniem, aby projekt rządowy zagwarantował nienaruszalność wszystkim tym, którzy mają byt na przyszłość zabezpieczony i już nabyte prawa.

Projekt takiej ustawy ukazał się po tym trzecim, ogólno-krajowym zjeździe pracowników samorządu miejskiego w Warszawie w dniu 5 i 6 kwietnia 1925 r. — w którem wzięli udział i delegaci rządu, lecz projekt ten jest jakby odmowną odpowiedzią na wyżej przytoczoną uchwałę zrzeszonych pracowników samorządów.

Liczne memorjały, wniesione do rządu, ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa pracy i opieki społecznej oraz głosy fachowców w prasie i zawodowych pismach, stwierdziły bezsprzecznie, że ideą przewodnią projektodawcy było nie budować, lecz burzyć.

Już austrjacki i pruski biurokratyzm, tworząc ustawy o zastępczem ubezpieczeniu emerytalnem, wyłączał z pod obowiązku należenia do Zokładów prywatnych o charakterze prawno-publicznym, wszystkich pracowników samorządów oraz instytucyj prawno-publicznych, uważając, że zarówno samorządy jak i instytucje prawno-publiczne, dają zupełną gwarancję, iż pracownikom swoim zabezpieczą dostatecznie ich przyszłość.

Projekt ustawy polskiej idzie w kierunku wręcz przeciwnym. Nietylko nie daje niczego lepszego, lecz wszystko to zabiera, co pracownicy samorządów i instytucyj prawno-publicznych swojemi zasługami od pracodawców dawno nabyli.

Słuszną jest rzeczą zabezpieczyć czy to na starość, czy na wypadek braku pracy, czy choroby, „sprzedawców i ekspedjentów sklepowych, zakładów gastronomicznych i księgarskich oraz uczniów zawodów handlowych“ (Art. 3 punkt 10 projektu), lecz stawiać na równi z nimi pracowników umysłowych z uniwersyteckiem wykształceniem i to tych, którzy ciężką i długoletnią pracą mają już prawa nabyte — i te prawa im odbierać — jest krzywdą.

W zrozumieniu tych wszystkich krzywd, jakie projektowana ustawa może pracownikom samorządu wyrządzić, postanowili oni bronić nabytych już praw i dołożyć wszystkich starań, aby od obowiązku ubezpieczenia w Z. U. P. U. zostali zwolnieni. (Do art. 5 między punktem 5-tym o 6-tym).

Osobista interwencja w ministerstwie spraw wewnętrznych i ministerstwie pracy i opieki społecznej delegatów zrzeszeń pracowników samorządowych Warszawy, Krakowa i Lwowa, dalej liczne memorjały, wniesiono do ministerstwa pracy i opieki społecznej, oraz bardzo poważne głosy fachowców w prasie, spowodowały, że ministerstwo pracy i opieki społecznej zwołało ankietę do Warszawy na dzień od 17 do 19 września 1925 r. W ankiecie tej, której przewodniczył wiceminister Jankowski, wzięło udział bardzo liczne grono delegatów różnych zrzeszeń i instytucyj.

Jak z całego toku trzechdniowych obrad wynikało, znaczna część delegatów przybyła obznajomiona z najdrobniejszemy szczegółami projektu, przywożąc ze sobą już gotowe rezolucje i wnioski (Lewiatan, Centralna organizacja Z. Z. P. U., Centralny Związek pracowników Kas chorych, Związek pracowników kupieckich Pomorza, Związek zawodowych techników gospodarczych, Związek zawodowych techników gorzelnianych, Polska Konfederacja pracowników umysłowych, Związek zawodowych pracowników, zatrudnionych w handlu i biurowości i inne).

Żądanie wyłączenia od obowiązku należenia do Z P. P .U. pracowników umysłowych samorządów terytorjalnych i gospodarczych oraz instytucyj o charakterze prawno-publicznym, t. j. tych, którzy ze względu na istniejący już stosunek służbowy i już nabyte prawa emerytalne, zabezpieczeni są już nie gorzej od urzędników państwowych — spotkały się z dość silnym oporem i krytyką, a nawet żądanie to słuszne, nie wyrządzające nikomu żadnej krzywdy, nazwano nieetycznem i niepatrjotycznem

Jakże jednak wytłómaczy projektodawca i ci, którzy nazwali żądanie to nieestetycznem i niepatrjotycznem tę sprzeczność, że **urzędnicy i funkcjonarjusze niżsi** Zakładu pensyjnego dla funkcjonarjuszy we Lwowie **posiadają własny statut emerytalny**, zatwierdzony przez ministrestwo pracy i opieki społ. reskryptem z dnia 30 grudnia 1924 r. Nr 3585/VIII./24 **i nie są zabezpieczeni w Zakładzie pensyjnym, lecz, że w Zakładzie pensyjnym istnieje zastępczy Zakład — Zakładu.**

Gdyby urzędnicy i funkcjonarjusze Zakładów pensyjnych mieli to przeświadczenie, że instytucje, których oni są pracownikami, **i w których winni być zabezpieczeni**, spełniają celowo i bez zaarzutu swoje zadanie, — nie walczyliby o swój byt i nie uzyskaliby swojego własnego statutu emerytalnego, który przy niższych świadczeniach ze strony ubezpieczonych, daje im nietylko lepsze zabezpieczenie od przymusowo zabezpieczonych, lecz nawet od urzędników państwowych.

Nic więc dziwnego, **że funkcjonarjusze tego zakładu, z którego ma powstać Z U. P. U., żądają również wyłączenia ich od obowiązku przynależenia do powstać mającego Zakładu U. P. U.**

Dowodem, jak pobieżnie i tendencyjnie opracowany został projekt ustawy o Z. U. P. U., są bardzo żmudne trzechdniowe debaty trzech komisyj na które podzieloną została cała ankieta oraz kilkanaście rezolucyj i deklaracyj, wniesionych do ministerstwa pracy i opieki społ., którego zadaniem będzie zastanowić się nad niemi i projekt wadliwy uzupełnić lub zmienić.

Już samo zwołanie ankiety, wysłuchanie podczas tejże wywodów „pro“ i „contra“, daje pewną rękojmię, iż projektodawcy nabrali przekonania, że ich dotychczasowa praca nad stworzeniem Z. U. P. U. jeszcze nie dojrzała, że sam projekt ma wielkie luki i wady, a temsamem ubezpieczenie na starość, od bezrobocia i na wypadek śmierci odsuwa w dal, zamiast je coprędzej urzeczywistnić.

Włodzimierz Paweł Dach.

Spłata kredytów siewnych

Warszawa, 9 października (PAT). Państwowy Bank Rolny podaje do wiadomości, że **kredyty pomocy siewnej zarówno z jesieni 1924 r. jak i z wiosny 1925 r., muszą być w wyznaczonym terminie całkowicie spłacone.** W wyjątkowych wypadkach uzasadnionych, trudnem położeniem danego gospodarstwa rolnego Państwowy Bank Rolny skłonny będzie **przyznawać jednak indywidualne ulgi w spłatach** z tem jednak, aby przeważna część długu została spłacona w dotychczas obowiązującym terminie przy sprolongowaniu reszty do końca 1925 r. W powiatach dotkniętych szczególną klęską nieurodzaju w roku 1925 końcowe spłaty pożyczek będą mogły być przesunięte najdalej do dnia 1 kwietnia 1926 r.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.
Rządca drukarni L. K. Górski

Stuletnia próba arcydzieła

Antoni Malczewski należy do wyjątkowych zjawisk poezji naszej. Przeszedł jak meteor, zrazu niepojęty, nieoceniony i niedoceniony. Poznali się na nim tylko mistrze tej miary, co Mochnacki, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Zwolna rosło uznanie z pokolenia w pokolenie. Dzisiaj dopiero, dzięki umiejętnemu zastosowaniu perspektywy historycznej, postać Malczewskiego z meteoru stała się gwiazdą stałą na firmamencie poezji polskiej. Monografja prof. Józefa Ujejskiego i tegoż wydanie *Marji* w „Bibljotece Narodowej" (Nr 46) ukazały poetę we właściwem oświetleniu i określiły wartość arcydzieła jako niezależną raz na zawsze od sądów dorywczych i przemijających.

MARJA
POWIEŚĆ UKRAIŃSKA
PRZEZ
ANTONIEGO MALCZESKIEGO

W WARSZAWIE
W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU
1825

Podobizna pierwszego wydania (ze zb. bibl. hr. Krasińskich).

„Powieść ukraińska" po stu latach nie tylko się nie przestarzała, ale nabiera właściwej tęgości i mocy jak najszlachetniejsze stare wino przedziwnego aromatu. Czego nie ocenili w *Marji* ani Koźmian, ani Osiński — ani nawet, co smutniejsze, Niemcewicz, któremu przecież *Marja* była dedykowana — czego w arcydziele nie widział, czy nie chciał zobaczyć nawet Goszczyński — to dzisiaj dopiero, gdyśmy dożyli już kataklizmu po-wojennej Ukrainy — nabierać zaczyna osobliwej w arcydziele przyprawy i gorzkiego uroku.

A przecież już przed stu laty jawiła się *Marja* Malczewskiego jako zupełna nowość w poezji ówczesnej, jako rozszerzenie jej horyzontów ideowych i społecznych. Kiedy bowiem w czwartej części *Dziadów* rozległ się przejmujący krzyk zranionego serca jednostki, to w *Marji* nie jedno, ale trzy serca padały ofiarą samolubstwa kastowego, co stoczyć mógł, jak rak, starą Polskę. Problem *Marji* bogatszy był od sprawy Gustawa, skoro zawarty był nie w jednostkowem cierpieniu, ale rzucony został na tło kresowe, rozległe jak step ukraiński, a odmalowany z mistrzowstwem, które dziś jeszcze nie przestaje budzić podziwu.

Artyzm Malczewskiego tem bardziej zdumieć musi, skoro się zważy, iż pomimo niebezpieczeństw uroku bajronizmu i walterskotyzmu, pomimo silnych wpływów osobliwego własnego przeżycia, poeta umiał zwycięsko w duszy swej i w swem arcydziele ochronić skarby narodowe od przenikliwego oddziaływania obczyzny. Mochnacki pierwszy odsłonił szczeropolskie piękno *Marji* i kazał je współczesnym krótkowidzom z bliska podziwiać. Po Mochnackim trudno było o doniosłości tego arcydzieła powiedzieć więcej i lepiej; toteż zawsze jeszcze trzeba przypominać sobie te nie przestarzałe prawdy:

„Jakże wielka zasługa poety! Postrzega w dali kształt historyczny — niknący, ledwo nie w nic się rozwiewający. Korzysta z chwili i nie daje się w niwecz obrócić pięknej pamiątce! Za sprawą jego, co przepadło w historji, nowe, poetyckie życie odzyskuje.. Cała Polska, cała przeszłość nasza, sztuką czarodziejską wzięła życie z rąk wielkiego artysty-autora tego poematu. Wszystko się tam zeszło: nieukrócona duma arystokracji, zdrożne możnowładztwo ze staroświecką cnotą i uczciwą godnością szlachcica pod skromną strzechą słomianą, toż rycerskie męstwo i charakter światowy, po wszystkie czasy daleko słynny, dziejów polskich wedle tego, żeśmy stawili dzielny odpór najazdom dziczy, która spustoszeniem ościenie europejskiej zagrażała.."

Smutek ogarnia, gdy się pomyśli, że nie dochował się żaden, najmniejszy nawet, wizerunek Malczewskiego; tradycja tylko przekazała, że był za młodu uroczym, przystojnym blondynem o ślicznych, szafirowych oczach, że nie miał szczęścia ani w życiu, ani w miłości, że w nędzy zmarł w Warszawie 2 go maja 1826 r., pochowany na Powązkach, gdzie nawet ślad grobu zaginął tak, iż go już napróżno szukał Zygmunt Krasiński w ośmnaście lat potem! Tragiczny los poety za życia i po śmierci! A przecież mało kto taki sobie niepożyty pomnik postawił w jednem arcydziele! Żyje w niem poeta, nieśmiertelny po stu latach. Cały człowiek zawarł się w tej „ukraińskiej powieści": polak, co świat zwędrował, ukojenia w nim szukał, nie znalazł i wrócił, trawiony tęsknotą do ziemi rodzinnej, do jej szczęśliwszej, niezwrotnej przeszłości. Osobiste, gorzkie przeżycia zatruły mu życie; u kresu widział młodość swą zmarnowaną, położenie społeczne wobec chorej kobiety bez wyjścia... W 33-im roku życia schodził do grobu jako nieuznany samotnik, w nędzy.

Czarny welon przesłania jedyny, dochowany utwór.

Żal ujmuje z każdej niemal strony *Marji*, aż dochodzi do szczytu w tych przejmujących wierszach, które krwią z pod serca własnego wypisał: „ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny. I śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny. I świata jadłem gorzkie, zatrute kołacze.."

„W zwiędłej twarzy zamieszkała bladość, a ze zdziczałej duszy wypleniono radość."

To jest ton przeważny *Marji*, jego własny, przezeń przeżyty — a cały poemat był jakby po to napisany, aby użyć pragnieniu tajemniczego pachulęcia z pieśni drugiej: „uciec od rozpaczy". Poezja miała mu być jedyną ucieczką, jedyną osłodą gorzkiego życia. Zato nagroda po śmierci zajaśniała zaiste jakąś nadziemską aureolą ponad zagubionym śladem mogiły na Powązkach. Któż bowiem doczekał się większego uznania od największych w narodzie? I to uznania, tak wyjątkowo zgodnego, w ustach Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Uznanie zgodne, ale jakże indywidualnie odmienne były powody uznania.

Mickiewicz w wykładach francuskich kładł nacisk na to w *Marji*, co istotnie błyszczało oryginalnem światłem rodzinnego polskiego klejnotu; wysławiał charaktery postaci, opisy miejscowości, a zwłaszcza głębokie odczucie przyrody ukraińskiej.

Jako wyborny znawca i wielbiciel Byrona, odrazu wyczuł i zauważył, że różnica między Byronem a Malczewskim polegała na uczuciu chrześcijańskim polskiego poety.

Słowacki zaś, jako arcymistrz formy i melodji, wchłonął cały czar osobliwego wdzięku melancholji kresowej „ukraińskiej pieśni" i snuł z niej powinowactwo duchowe powieści o *Wacławie.*

Krasiński, przejąwszy po Danielewiczu pietyzm i czujące rozumienie „pieśni słodkiej, tak okrutnej, tak anielskiej, choć tak ludzko smutnej" — wczytał się, wpił się w te zwłaszcza strofy *Marji,* które oczywiście do własnego jego położenia najwięcej przystawały; więc pozakreślał na egzemplarzu *Marji,* posłanym Delfinie Potockiej (wydanie lipskie 1844 r. Brockhausa) wszystkie wiersze, najwięcej przezeń ukochane.



Antoni Malczewski
w świetle fantazji malarskiej.

Byłoby zatem do napisania osobne, wdzięczne studjum nad rozważaniem stosunku Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego do *Marji.* Może kiedy jeszcze znajdę czas na takie wywody; w niniejszej notatce niema na nie miejsca. Radbym natomiast bodaj w kilku słowach zastanowić się jeszcze nad osobliwym wdziękiem liryzmu *Marji* Malczewskiego.

Polega on na przedziwnym splocie uniesień serdecznych kochającej pary z umiłowaniem Rzeczypospolitej. Postacie główne: Marji, jej męża i ojca powleka jakby kirem miłość nieszczęśliwa; a przecież ponad niedolę rodzinną wzbija się w poemacie troska serdeczna o dobro Ojczyzny.

Liryzm indywidualny rozgrzany tu jest liryzmem zbiorowym, patrjotycznym. W tem tkwiła i tkwi moc i urok niepożyty dla wszystkich czytelników *Marji,* co po polsku czują. Nie było w tem jednak żadnej artystycznej tendencji. Poeta miał te uczucia we własnej duszy jako nieszczęśliwy kochanek i jako oficer Księstwa Warszawskiego. Duch księcia Józefa i na nim spoczął. Tradycje honoru rycerskiego we krwi płynęły i wyraziły się w poemacie w strofach, poświęconych sprawie publicznej (ww. 809—843). Tak nikt przed Malczewskim w poezji polskiej nie przemówił, a po nim mało kto. A dopieroż opis natarcia na Tatarów, gdzie wzrok i słuch poety święciły swe triumfy w opisie bitwy, która była Malczewskiemu jakby symbolem wiekowej roli Polski, ochraniającej Europę od nawały wschodniego barbarzyństwa. Malczewski miał we krwi żywe poczucie polskiej, cywilizacyjnej misji; jako żołnierz polski wiedział, komu i za co czołem uderzyć.

Czy w lat sto przestarzały się te wspaniałe wiersze, które tak przystają do bohaterskiej walki pospolitego ruszenia nad Wisłą 1920 r.:

„O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa
Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!
Zobacz, jak wpośród trupów, co już robak wierci,
Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci..
Chodź, nie drżyj! stanąć przy nich każdemu [zaszczytnie —
Krwią wrogów zlana śmiałość tak bujnie w nich [kwitnie:
A jeśli w tobie budzi życia poświęcenie
Za kraj swój, za swych ziomków tylko strachu drżenie,
Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie:
Opatrz się dobrze wewnątrz, *to zlękniesz [się siebie!*
Chodź! do stalowych piersi twój kaftan wełniany
Przyciśnij z wdzięcznem sercem i całuj ich rany!..."

Czy na płytach dla nieznanego żołnierza polskiego można sobie pomyśleć wspanialsze wiersze?! Czy jest gdzie w poezji naszej lepsze ujęcie społecznej zasługi żołnierza, co umiał polec w obronie narodowych świętości?

Niepodobna tu podkreślić wszystkiego bogactwa w arcydziele Malczewskiego. Trzeba je po niewiem który raz odczytywać, aby się zawsze doczytać niedopatrzonych pereł natchnienia, pereł, zrodzonych z bolu i cierpienia duszy polskiej. One „pozostaną przy Malczewskim jako jego wyłączna wartość". Trafnie to ujął prof. J. Ujejski pod koniec swej monografji: „Gdy się dziś tę wielką rzeszę polskich poetów romantycznych ogarnia oczyma pamięci i wyobraźni, to postać Antoniego Malczewskiego będzie wśród tych, na których oczy te spocząć muszą najdłużej". *Józef Kallenbach.*

ANTONI WAŚKOWSKI

Sonety

Mare Tenebrarum

Oto-m samotny wypłynął wśród nocy
na pełne morze — pustka, pustka wszędzie...
o! jak to dobrze zgubić się w obłędzie
fal i niczyjej nie szukać pomocy!...

Te najjaśniejsze z gwiazd dziś trafiam z procy,
aż zadrżą, zgasną i runą w rozpędzie...
i płynę dalej — niechaj, co chce, będzie!
najmędrsi dla mnie: swych losów prorocy!

Nie dbam już o nic i wszystko mi jedno,
byle-m nie wracał w tęsknot kraj daleki,
kędy sny pierwej nim ożyją — zbledną...

Porzucam wiosła, zamykam powieki
i wierzę w przystań ostatnią — bezedno,
i w niepamięci i niebytu wieki...

Rozbitek

Nie, lęk mi nigdy już serca nie ściska,
kiedy mnie wicher gna na pełne morze
żadną się myślą o przyszłość nie trwożę
i żadną falą, co mnie sięga z bliska...

Rad jeno w duszy poglądam koliska,
patrzę w tę otchłań i błędne przedstworze
i wszędzie drogi swe znam i bezdroże,
i wszędzie znany świat i bez nazwiska..

I choćbym tysiąc mil płynął przed siebie
i lat tysiące szukał pokryjomu
gwiazd, co w dzieciństwie świeciły na niebie,

już nie wypomnę tęsknot swych nikomu,
ani raz wtóry w mogiłę pogrzebię
to, co sam dawno wygnałem był z domu.

Czy Sułkowski był współzawodnikiem Napoleona?

Przypomniany na scenie im. Słowackiego wielki dramat St. Żeromskiego, „Sułkowski", odświeżył w pamięci naszej tak piękną i urokiem romantyzmu owianą postać jednego z polskich bohaterów Napoleońskiej epopei, wysuwając równocześnie interesujące zagadnienie, jakim właściwie był stosunek polskiego rycerza do Napoleona, czy i o ile wprowadzona w dziele koncepcja o rywalizacji pomiędzy obydwoma mężami, jest odbiciem historycznej rzeczywistości, czy też tylko dowolną fikcją literacką ze strony naszego pisarza.

Czy Sułkowski, ten młody, dwudziestokilkuletni bohater, rówieśnik generała Bonaparte, dzielący z nim trudy i znoje kampanij włoskich i wyprawy egipskiej, był w rzeczywistości współzawodnikiem „Boga wojny" i czy go Napoleon, jak chce Żeromski i nietylko Żeromski, za takiego uważał — na to rzecz prosta, trudno jest z powodu skąpych i niedostatecznych źródeł twierdząco odpowiedzieć, że jednak nietylko Żeromski tą „niesamowitą" aureolą postać Sułkowskiego otoczył — na to mamy źródła niezbite i pewne.

Stefan Żeromski, siadając do napisania swego potężnego dramatu, który tak wielki wpływ wywarł na młode polskie pokolenia w najbliższych latach przed wielką wojną — miał w ręku źródło, na którem niewątpliwie oparł kanwę swego utworu. Źródłem — i to źródłem pierwszorzędnem i dotychczas, jeżeli chodzi o osobę Sułkowskiego, prawie jedynem — jest wydana w Paryżu w r. 1832 książka p. Hortenzjusza de St. Albin p. t.: *„Joseph Sulkowski"*, przetłumaczona na język polski i wydana w r. 1864 w Poznaniu przez znaną dla historyków księgarnię Żupańskiego p. t.: *„Jenerała Sułkowskiego życie i pamiętniki historyczne, polityczne i wojskowe"*.*)



Józef Sułkowski
Generał Adjutant Napoleona I.

P. Hortenzjusz de St Albin, syn nieciekawej figury Aleksandra Rousselin de Saint-Albin, przyjaciela Sułkowskiego z lat paryskich i późniejszych, dzięki ojcu swemu i rodzinie Ventur, zebrał nietylko sporą, rękopiśmienną spuściznę po Sułkowskim, ale z opowiadań i wspomnień przechowanych wśród kół francuskich, w jakich się młody bohater polski obracał — postać Sułkowskiego...

*) Na źródło powyższe i zawarte w niem przypuszczenie o rywalizacji między Napoleonem a Sułkowskim zwrócił również uwagę nasz referent teatralny Bol. P. w swej recenzji z dnia 29 września, Nr 224. *Przyp. red).*

Jak Imć P. Hoehne Wroński sprzedał Absolut

W połowie roku 1810 przybył z Marsylji do Paryża z zamiarem przedłożenia Akademji odkryć matematycznych osobliwy człowiek. Miał on za sobą 32 lat życia, służbę wojskową pod Kościuszką, a potem pod Suworowem, dwuletnie studja filozoficzne w Niemczech i dziesięcioletnią pracę nad matematyką, geodezją, optyką, mechaniką niebieską, ekonomją polityczną, statystyką i filozofją. Raport Akademji o jego pracach wypadł niepomyślnie i wplątał go w bezpłodną polemikę, a choć władze uniwersyteckie pozwoliły kandydatowi na cykl wykładów o filozofji niemieckiej, wykłady te nie przyszły do skutku „z przyczyny ubóstwa profesora".

Człowiekiem tym był Józef Marja Hoehne-Wroński. Zawiedziony w nadziei sławy i profesury, popadł wraz z żoną, rodowitą Francuską i dzieckiem w rozpaczliwą nędzę i ratował życie tylko dochodami z lekcyj matematyki, udzielanych w jakimś pensjonacie żeńskim na Montmartre. Emigracja polska w Paryżu nie pospieszyła mu z pomocą, bo go zresztą prawie nie znała. Wtedy to, (z początkiem r. 1812) jeden z francuskich przyjaciół polecił go na nauczyciela matematyki i filozofji niejakiemu Arsonowi, bogatemu przemysłowcowi i bankierowi z Nizzy, który zapragnął około 40-go roku życia wycofać się z interesów i poświęcić się wyłącznie naukom ścisłym. Próbna lekcja z matematyki wypadła ku zupełnemu zadowoleniu bankiera. Odchodząc, zostawił mistrzowi jako honorarjum 100 franków, a wkrótce potem otworzył mu swą kasę do swobodnego rozporządzenia. Lekcje trwały do lata 1812, przerwały się przez wyjazd ucznia do rodziny, a podjęte na nowo po jego powrocie do Paryża, nagle zostały zaniechane przez mistrza. Ten zgodził się wprawdzie na usilne prośby Arsona udzielać mu lekcyj astronomji, ale i te przerwał, oświadczając, że jeżeli mu Arson całkowicie nie zapewni losu to go porzuci. Arson ofiarował mu 100 ludwików rocznie i pokrycie kosztów druku umówionych dzieł. Zerwanie było odpowiedzią Wrońskiego. Zgodził się jednak ostatecznie na 3 tysiące franków rocznie, pokrycie kosztów druku, wynajęcie i umeblowanie mieszkania za 10 tysięcy franków.

Nowa serja lekcyj rozpoczęła się pod znakiem wymówek, że Arson, nie zapewniwszy mistrzowi losu, nie jest godzien jego nauki, urozmaicona była lżeniem ucznia przez mistrza a zakończyła się z końcem r. 1813 umową tej treści: Arson uznaje się za dłużnika Wrońskiego na sumę 108.000 franków i ma mu ją spłacać w rocznych ratach do 1 grudnia 1830. Na ubezpieczenie tej sumy służą obligi i weksle bankiera. Za tę sumę podzieli się Wroński z uczniem swemi odkryciami filozoficznemi i odsłoni przed nim Absolut, odkryty przez niego 15 sierpnia 1803.

Transakcja o sprzedaż i kupno absolutu była gotowa. Mistrz na razie używał ucznia do przeprowadzania rozmaitych obliczeń, prowadzenia korekt, do posyłek, a na nalegania o Absolut odpowiadał obelgami. Wreszcie oznaczył 15-go sierpnia 1814 jako dzień wtajemniczenia, ale na dwa tygodnie przed tą datą obietnicę swą odwołał. Zrozpaczony Arson napisał do niego:

„Mój drogi Mistrzu. Od soboty zacząłem się znajdować w położeniu okropnem. Cierpienie rosło wciąż, aż wreszcie, gdy doszło do szczytu, ujrzałem się otoczonym w tym świecie i w drugim i na wieczność przez wszystkie furje piekła; a na domiar okropności były uzbrojone w Absolut, albo raczej Absolut sam przybrał ich postać. Czyż mam Ci to powiedzieć? Mój drogi Mistrzu, ty sam byłeś na ich czele pod postacią Szatana uzbrojonego, żeby pomścić na mnie występki, które popełniłem".

Po tym liście Wroński zażądał nowego mieszkania z urządzeniem (Arson wydał znów 20 tysięcy franków), poczem 9 października 1814 odsłonił Arsonowi Absolut i przyrzekł mu w dniu następnym rozwinąć wszystko, co Absolut zawiera. Nazajutrz oświadczył jednak, że obowiązek nakazuje mu raczej zabrać tajemnicę do grobu, niż ją powierzać człowiekowi tak mało godnemu, jak Arson.

Arson czekał więc cierpliwie na dalszy ciąg Absolutu, a Wroński tymczasem zajmował się finansami. Zabezpieczył więc sobie urzędowo owe 108.000 fr., które Arson uznał za swój dług wobec niego, a potem wszedł z uczniem we wspólność dóbr, od której wyjęte były tylko dobra Arsona w Nizzy, zabezpieczające byt jego rodzinie (Arson miał żonę i kilkoro dzieci). Ową wspólność dóbr Wroński tak rozumiał, że zaspokajał za pieniądze ucznia wszelkie swoje zachcianki: dla ozdobienia jednej ze swoich książek wydał na pieczęć 600 franków, na miniaturowy potret 30 ludwików... Arson, zaniepokojony o los rodziny, postanowił — wycofać się z interesu. Podjąwszy więc z banków rozmaite sumy, wręczył Wrońskiemu z końcem r. 1816 około 35 tysięcy fr., w różnych papierach, a zażądał zwrotu 15 obligów, pozostałych jeszcze na lata 1816—1830. Wroński 35 tys. przyjął, ale obligów nie oddał. Arson dalej wykonywał pomocnicze obliczenia do dzieł mistrza, aż przy tej czynności wyzwolił się z pod jego suggestji czy czaru.

Było to tak. Przy obliczeniach wpadł na jakąś oryginalną, bardzo prostą formułę — wyciągania pierwiastków kwadratowych. Gdy to z radością oznajmił Wrońskiemu, spostrzegł nagle w jego zachowaniu się wyraźne niezadowolenie i coś jakby — zazdrość! Z chwilą, gdy to spostrzegł, poczuł, że ciężar czaru, który go dotąd przygniatał, zelżał i odtąd co dnia się zmniejszał. Znikły także skrupuły moralne, które mu dotąd przeszkadzały upominać się o zwrot obligów. „Możesz być o swe obligi absolutnie spokojny", oświadczył mu Wroński, gdy Arson wyjeżdżał do Nizzy. W pięć miesięcy potem zjawił się u niego w Nizzy i zażądał płacenia obligów. Arson odmówił, więc go Wroński pozwał przed trybunał handlowy. Tu Arson wystąpił z publicznem oświadczeniem, że poza długiem 108.000 fr., który już spłacił, wydał nadto 200.000 fr. na przyrządy astronomiczne, książki, meble, utrzymanie Wrońskiego z rodziną i t. d. Prefekt wezwał go do siebie dla polubownego załatwienia sprawy; Arson — przeprosił z płaczem przyjaciela i ofiarował mu na nowo swe usługi. Ale wróciwszy do domu, ochłonął ze wzruszenia i zażądał od Wrońskiego w drukowanej deklaracji zwrotu obligów i mandatów, mebli i książek prywatnych. Prefekt zakazał mu rozpowszechniania tej deklaracji i skierował go na drogę sądową. Ale Wroński już ją otrzymał i napisał do Arsona list pełen wyrzutów, przedstawiając mu hańbę, którą okrywa ludzkość przez zniesławienie przyjaciela dla odrobiny pieniędzy. Równocześnie szwagier Wrońskiego, zostawiając Arsonowi wolną rękę w dochodzeniu rzekomych praw finansowych, uwiadomił go o konieczności dalszej współpracy naukowej z Wrońskim. Arson uznał to za bezczelność, a gdy Wroński podał do wiadomości banków niedopełnienie zobowiązań przez Arsona. Ten postanowił go zdemaskować w przekonaniu, że Wroński, rozdrażniony obojętnością świata na jego odkrycia, postanowił ściągnąć na siebie i swoją prawdę uwagę przez — skandal. W tej myśli ogłosił z początkiem stycznia 1818 r. 99-cio stronową broszurę in 4° p. t.: „Dokument do historji wielkich oszustów, którzy występowali na ziemi, czyli Memorjał Arsona przeciw Hoene-Wrońskiemu, autorowi różnych dzieł matematycznych". Treścią tego dokumentu jest przedstawienie dotychczasowych stosunków między obu mężami.

Nie będziemy się zajmowali ani nim ani odpowiedzią Wrońskiego i dalszą polemiką, a zaznaczymy tylko, że w czerwcu 1818 r. Arson zapłacił Wrońskiemu około 30.000 fr. dla ostatecznego zlikwidowania swego długu i został skwitowany. Ostatnia faza sprzedaży i kupna Absolutu dobiegła do końca...

Znaczną część tej sprawy znaliśmy już od r. 1896 z publikacji S. Dicksteina (Hoehne-Wroński, jego życie i prace); obecnie przypomniał ją i uzupełnił prof. Józef Ujejski (*O cenie Absolutu,* rzecz o Hoehne-Wrońskim, Warszawa 1925, Gebethner i Wolff). Ten wyborny znawca polskiej filozofji emigracyjnej zadał też sobie trud wydobycia z licznych dzieł Wrońskiego odpowiedzi na pytanie, co on rozumiał przez Absolut (XYZ) i objaśnienia na podstawie „absolutnego rozumu" filozofa głównych zasad jego filozofji i — postępowania z Arsonem i później jeszcze innymi protektorami. Wroński był przekonany o doniosłości swych odkryć dla ludzkości i wszelkie ofiary ze strony ludzi bogatych uważał za należny trybut na rzecz — ludzkości. Czy ta ludzkość dużo skorzystała z jego pomysłów i ofiar Arsona i t. p., nie wiadomo. To pewne, że przykład Arsona odstraszył późniejszych bankierów od kupowania — Absolutu, a nawet niższych wiadomości od — filozofów. *T. S.*

kowskiego silnie w wyobraźnię jego uderzyła, skoro niezwykłą indywidualność i koleje życia młodego generała wiernie w swej książce odmalował, notując wszystkie, nieraz najdrobniejsze szczegóły, które słyszał i na których ślad natrafił.

Ze nie na miarę zwykłą, że wyjątkową jeśli nie potężną musiała być indywidualność tego w prostej linji naturalnego wnuka Augusta Mocnego — świadczy nietylko książka o Sułkowskim Francuza, cudzoziemca, który mając w tej burzliwej a tak pięknej epoce rewolucyjno-napoleońskiej niemałą ilość postaci nieprzeciętnych i pociągających ku sobie romantyzmem kolei życia — właśnie życie Józefa Sułkowskiego a nie kogo innego wybrał za przedmiot swych badań historycznych i swego wysokiego kultu — ale i stosunek wielu Polaków i Francuzów do pamięci tej niezwykłej a tak przedwcześnie ugaszonej gwiazdy ducha ludzkiego.

W wydaniu Żupańskiego z r. 1864 w przedmowie tłumacza Ludwika Miłkowskiego pierwszą znajdujemy wiadomość, która na współzawodnictwo Sułkowskiego z Napoleonem ciekawe i niemałoznaczne rzuca światło. „Po długich staraniach — pisze Miłkowski — Sułkowski umieszczony w sztabie głównym naczelnego wodza armji włoskiej Bonapartego — wnet daje się poznać temu wielkiemu genjuszowi wieku i wkrótce najściślejsza łączy ich przyjaźń. Lecz ów wielki mąż wieku poczyna się lękać wielkich talentów i charakteru Sułkowskiego i utrudzając mu awans, przykuwa go do swego boku“...

I dalej pisze Miłkowski „Tym którzyby nam chcieli czynić zarzut, że za wysoko podnosimy talenta i zdolności militarne jenerała Sułkowskiego, odpowiemy odwołaniem się na dwie potęgi naukowe zeszłego wieku — to jest na Carnot'a i Napoleona I-go. Pierwszy, kiedy na posiedzeniu Dyrektorjatu Wykonawczego francuskiego, troskano się, ktoby objął dowództwo w razie śmierci Napoleona, odrzekł: „Jeśli stracimy Bonapartego — mamy gotowego wodza w Sułkowskim“. Sam zaś Napoleon, gdy mu po skonie Sułkowskiego robiono wyrzuty, czemu go na najwyższe stopnie hierarchji wojskowej nie posuwał, odrzekł: „Nie awansowałem Sułkowskiego, bo tego sam nie chciał“, a na innem miejscu dodał: „bom od razu w Sułkowskim dostrzegł wszystkie przymioty wielkiego wodza“. Pan de St Albin wyraźnie nawet pozwala się nam domyślać, że Napoleon I, poznawszy w Sułkowskim wielki i niezłomny republikański charakter, lękać się go począł od czasu, gdy powziął zamiar ogłosić się cesarzem; i żeby się pozbyć człowieka, który sam jeden znał tajemnicze jego zamiary, dał mu rozkaz w Kairze do przyjęcia dowództwa wyprawy przeciw zbuntowanym Mamelukom, żegnając go giestem wschodnim, który u niego miał znaczyć *„idź i zgiń“*..

Nie ulega wątpliwości, że na tej to właśnie wiadomości, podanej przez Miłkowskiego pośrednio za St. Albinem oparł się Żeromski, przechodząc do koncepcji swego dramatu i używając książki Hortenzjusza de St Albin jako historycznego źródła. Ze jest ona najpoważniejszem i wiernem dotychczas źródłem o Sułkowkim, dowodzi tego fakt oparcia się na niej wszystkich historyków napoleońskiej doby, jak Askenazego, Skałkowskiego, Kukiela, że tedy dla Zeromskiego współzawodnictwo Napoleona z Sułkowskim było nietylko „niesamowitą“ aureolą — niema się czemu dziwić, skoro, jak się już rzekło, nietylko sam Zeromski przypuszczeniu temu nie mógł się oprzeć.

Wprowadza je pierwszy Francuz, Hortenzjusz de St. Albin, pisząc o wysłaniu Sułkowskiego przez Napoleona na śmierć z towarzyszeniem owego giestu wschodniego, wprowadza je następnie Miłkowski, powołując się na Carnot'a i samego Napoleona. Skąd, na jaklej podstawie oparł swe twierdzenia Miłkowski to nie wiadomo, nie mniej jednak kategorycznie też jego urgować nie wolno, skoro mu się braku źródła nie udowodniło. W każdym bądź razie przedmowa Miłkowskiego do czytelników w wydaniu Zupańskiego i zawarta w niej koncjepcja współzawodnictwa Sułkowskiego z Napoleonem, jeśli tego nie udowadnia, to w każdym razie rzuca interesujące i nieobojętne światło na stosunek, jaki charakteryzuje tych, którzy bądź za życia, bądź po śmierci Sułkowskiego — z niezwykłą tą postacią się zetknęli. Czy to będzie generał Henryk Dembiński, który w roku 1834 zajmuje się żywo i z całem zaparciem zbieraniem funduszów na pomnik Sułkowskiego w forciekairskim, czy to będzie St. Albin czy Miłkowski, czy to będą wreszcie historycy i kronikarze — wszyscy oni za zbliżeniem się do postaci Sułkowskiego w pełnym blasku widzą i odczuwają potęgę ducha tego niezwykłego, 27-letniego generała.

A że jeśli nie współzawodnictwo, to jednak dziwne a charakterystyczne podobieństwo Sułkowskiego i Napoleona uderzało nawet współczesnych, nietylko samego Żeromskiego, dowodzą tego słowa Askenazego, który tak a nie inaczej o Sułkowskim pisze: „Głowa była przepiękna, lwia, późniei w rysach wychudłych, pod przerzedzonym włosem głęboko zmieniona, wypalona od trawionego wewnątrz żaru, wysiłków i przepraw, lecz wtedy jeszcze świeża, do młodej Augusta II uderzająco podobna. Cały zaś zakrój duchowy samotnego Działyńczyka w wielu cechach znamiennych osobliwie był podobny do samotnej duszy młodego, korsykańskiego oficera, prawie rówieśnika, dojrzewającego spółcześnie w pułku La Fére, na drugim końcu Europy“...

Dr Wacław Lipiński.

JÓZ. AL. GAŁUSZKA

Kośba

Pokos za pokosem — świst kos —
świetlistych węży syk wśród traw —
Kosiarze bose, złocistowłose —
za ciosem — cios — cios — cios — cios —
świst kos —

Ponsowy oset w rosy skrach
lśni wśród traw jak paw,
jak perski, perski szach — szach — szach — szach

Pokos za pokosem — kosy świst
aksamitny, cichy cios —
Kościsty tnie nad mistrze mistrz
kosiskiem długiem na sto wiorst
osty nie osty, kłos nie kłos,
ostrze źdźbła siecze w pół i w ćwierć
Strach! strach! strach!
Za ciosem cios,
jak los:
czy pan, czy cham, czy perski szach, szach, szach
pokos za pokosem siecze Smierć —

Sosny

Cicho. — Szumią sosny. — W przeźroczym błękicie
zastygła wieczność: sine morze wieków —
Sosny szumią: jak w cichej zadumie nad życiem
głębokie tchnienie z piersi wydarte człowieka —

Rozkrzyżowały krwawe konary wysoko
w niebosiężnej tęsknocie bolesnej
wonna żywica jak krew płynie z rozranionych boków,
Na wydmie konają sosny — w Pieśni!

Słońce im złotą męczeństwa koroną
upadło płomieniste na czoła:
wznoszą się w niebowzięciu i nad wydmą płoną
jak purpurowy chorał szkarłatnych archaniołów —

Konserwator kaszubskiej sztuki ludowej.

Skromna notatka kronikarska doniosła, że w Kościeżyńskiem na Kaszubach zmarł przed kilku dniami Izydor G u l g o w s k i, zbieracz okazów kaszubskiego przemysłu domowego i twóóca muzeum tamtejszej sztuki ludowej.

Nazwisko Gulgowskiego, znane u nas tylko jednostkom, łączy się ściśle z przemysłem domowym i sztuką ludową Kaszubów, znaną u nas do niedawna niestety także tylko jednostkowo, a w nieco szerszych rozmiarach zupełnie błędnie i bałamutnie określaną. Swojego czasu A. Chołoniewski zwrócił uwagę na swojską twórczość artystyczną Kaszubów podnosząc, że jest to ludność z natury pod względem artystycznym tak bogato uzdolniona, jak chyba tylko u nas mieszkańcy Podhala. Natomiast Niemcy umieli ocenić te wartości twórczości ludowej na Kaszubach i już w roku 1909 zorganizowali w Berlinie specjalną wystawę kaszubskiego przemysłu domowego, o której szereg pism, zarówno fachowych jak i codziennych, pisał w superlatywach.

Jako charakterystyczny objaw zaznaczyć tu należy, że podczas gdy między innemi „Danziger Zeitung“ entuzjazmowała się wówczas sztuką kaszubską, określając ją jako „świeży kwiat północy na pożytek i błogosławieństwo mieszkańców“ — w polskiej „Gazecie Gdańskiej“ — w marcu 1924 r. — jak to ostatnio przypomniał prof. Tadeusz Seweryn w „Rzeczach Pięknych“ — niejaki p. St. Brzęczkowski, podobno malarz, potępił w czambuł kaszubskie batiki, kaszubską ceramikę i wogóle kaszubską sztukę ludową, zarzucając jej ni mniej ni więcej tylko brak stylu, a temsamem odmawiając jej racji bytu. Wypowiedział on między innemi następujący „osąd“:

„Te graty gliniane, które Warszawiacy kupowali en masse w Gdyni na pamiątkę i na których pan starosta kartuski nie wstydził się ugościć pana prezydenta Rzeczypospolitej, nawet murzyni nie nazwaliby wyrobami sztuki ludowej. To zwykły wymysł głupoty ludzkiej. Więc nic dziwnego, że uważano Kaszubów jako(!) najniekulturalniejszy ze szczepów polskich“.

Dodać należy, że autor powyższego „osądu“ zamieszczał także w zagranicznej prasie o sztuce polskiej swoje „uwagi“ w podobnym stylu, ale znalazły one tam właściwą ocenę, gdyż n. p. niemieckie czasopismo „Block“ (Nra 6 i 7, 1924) określiło je słowami: „Diese Artikel sind überfüllt mit allerei Dummheiten“.

Ale mniejsza o to. Nie chodzi tu o ocenę i uwypuklanie wartości sztuki ludowej Kaszubów, tego twardego ludu, który wytrwał w niewoli i swoim rodzimym artyzmem głosił swe prawo do innego bytu. Tu chodzi o Gulgowskiego.

Skromny nauczyciel ludowy, przebywając stale wśród Kaszubów, od wczesnej młodości zbierał okazy malarstwa ludowego, tkanin, dawnych strojów ludowych i t. d. We wiosce Wdzydze w powiecie kościeżyńskim zakupił stary, zabytkowy dom kaszubski i ze zgromadzonych zbiorów założył w nim muzeum.

Działalność Gulgowskiego znalazła zrozumienie i ocenę wśród Niemców, a natomiast po stronie polskiej spotkała stę z niechęcią i uprzedzeniem, które zakorzeniło się bezskrytycznie i zbyt łatwo. Genezę tej niechęci przedstawia Tadeusz Seweryn w ostatnim Nrze „Rzeczy Pięknych“ w następujący sposób:

„Zaczęło się to jeszcze w 1907 roku. Jedno z pism polskich informowało wówczas o muzeum wdzydzkiem w ten sposób: „Gulgowski z taką skrzętnością poświęcił się gromadzeniu wszelkich przyczynków kultury kaszubskiej, iż zwrócił na siebie uwagę przełożonych władz (niemieckich), które postanowiły go zasilić środkami materjalnemi. I oto muzeum poczyna być rozsadnikiem kultury niemieckiej na ziemi kaszubskiej“. (Czy dlatego, że w roku 1907 powstało Tow. naukowe „Verein für kaschubische Volkskunde“, a później apolityczny „Der deutsche Verein für ländische Wohlfarts und Heimatspflege“?) Na jakich informacjach oparł się Chołoniewski, który w książeczce swej „Nad morzem polskiem“ (Warszawa 1912) pisał: „Istnieje niemieckie muzeum dla ludoznawstwa kaszubskiego we Wdzydzach. Wspaniałą monografję ziemi kaszubskiej („Von einem unbekanten Volke in Deutschland“) ogłasza Niemiec Gulgowski“. Skutek takich informacji był taki, iż źle zrozumiany patrjotyzm nakazywał prasie naszej przechodzić do porządku dziennego nad kaszubskim przemysłem domowym. A z drugiej strony „Ostmarkenverein“ szykanował Gulgowskiego jako Polaka, subwencjonowanego przez banki polskie.

Podczas wojny wszystkie sprawy wciągnięto w orbitę polityki. Powtórzyła się fala złych głosów. Wystąpiły na widownię ponownie fikcyjne banki, tym razem niemieckie, które finansowały ostoję niemieckiej kultury na Kaszubach: muzeum wdzydzkie. Jak można było pracować wydatnie dla ludu — między takim młotem a kowadłem? Jakże przekonywującą jest gorycz Gulgowskiego, wyrażona w „Głosie robotnika“ (1922): „Biedni Kaszubi! Poszło im, jak owemu osłowi w bajce, który służył trzem braciom, a każdy go posądzał, że się bardzo obżarł u poprzednika. Nie trzeba go paść. I zdechł. Miałem ostatecznie wyrozumienie dla stanowiska Niemców, ale zagadką było mi stanowisko Polaków. Przecież nie zaprowadzałem żadnej obcej kultury. Zbierałem kaszubskie zabytki, korzyści materjalne i moralne miał lud kaszubski“.

Artykuł rehabilitacyjny T. Seweryna pojawił się na krótko przed śmiercią Gulgowskiego, i był mu pociechą i uznaniem u schyłku życia, spędzonego tak prawowicie i zasłużenie, a w tak niewdzięcznych warunkach. Działalność Gulgowskiego, który przez gromadzenie zabytków wydobył na światło dzienne kaszubski przemysł i sztukę ludową, a zarazem dał podwaliny do jej odrodzenia się, powinna się doczekać osobnego opisu łącznie z założonem przez niego muzeum i łącznie z historją sztuki kaszubskiej, na którą zaczęto już u nas inaczej patrzeć. Wszakże okazy kaszubskiego przemysłu domowego postanowiono u nas wysłać na wystawę paryską, jako charakterystyczne dla zaprezentowania polskiego Pomorza.

Do zasług Gulgowskiego dodać jeszcze należy, że ocalił on dla kraju szereg wartościowych okazów muzealnych, zwłaszcza obrazy ludowe malowane na szkle, ukrywając je przed Niemcami i ratując od grożącego wywiezienia.

(I Grz.)



1 2 3 4

1) Najmodniejszy płaszcz z czarnego aksamitu, rozszerzający się ku dołowi przybrany futrem i haftowany srebrem.
2) Suknia wieczorowa z mieniącej o tęczowych barwach gazy, bardzo krótka. Spódniczka rozchodzi się ku dołowi wachlarzowo.
3) Elegancka jesienna sukienka płaszczowa, z długiemi rękawami i wysokim futrzanym kołnierzykiem.
4) Elegancki płaszcz z futra silnie kloszowy.

Gdy zima u progu...

Kraków 10 października.

Jaka linja sylwetki zwycięży w nadchodzącym sezonie zimowym — prosta, nienagannie smukła, czy też poszerzona, falista kloszowa? Oto problem, który dla świata kobiecego równie jest prawie ważny, a kto wie może w pewnych wypadkach nawet ważniejszym, od kwestji ukształtowania się sytuacji światowej i finansów państwa. W tym kierunku toczy się walka pomiędzy zwolennikami tej lub innej linji, zdaje się jednak, że przyjdzie do kompromisu. Suknie poszerzą się, opadając ku dołowi kloszowo, prosta linja urozmajconą zostanie przy pomocy różnego rodzaju plisowań, zakładek, fałdek, godetów i t. p. Jednakowoż poszerzenie to nie przybierze jakichś rozmiarów zastraszających, nie zamieni nagle stylizowanej orchidei na pękatą dynię. Nie można tedy mówić o gwałtownej rewolucji w dziedzinie mody kobiecej, musi się jednak skonstantować zmiany. Suknie pozostają krótkiemi nawet bardzo krótkiemi, ale rozszerzając się umożliwiają większą swobodę ruchów.

Również płaszcze odznaczać się mają charakterystycznem, falującem kloszowem poszerzeniem u dołu. Kołnierze płaszczów wysokie, bardzo wysokie, tak że zakrywają twarz prawie do połowy nosa. Ponieważ kapelusze nosi się ciągle naciśnięte głęboko na oczy, wobec tego twarz eleganckiej kobiety w zimie będzie prawie kompletnie zakryta. Natomiast nogi zostają odsłonięte zaraz poniżej kolan — albowiem nietylko suknie ale i płaszcze są niezmiernie krótkie tak że niemal dawna kurtka, odrobinę tylko przydłużona, może reprezentować płaszcz. Aby tedy zrobić furorę na ulicy, należy mieć przedewszystkiem ładne no i przy tem elegancko obute nóżki. Twarz schodzi natomiast na drugi plan.

Szewcy paryscy zapowiadają powrót wygnanych przez tak długi czas wysokich bucików. Mają one w większej ilości ukazać się tej zimy. W Londynie w tym kierunku propagowaną jest nawet pewna przesada, bo widziano już eleganckie panie w bucikach tak wysokich, że nazwalibyśmy je poprostu z cholewami.

Aksamit zapowiada się jako „grande mode“ nadchodzącego sezonu. Aksamitne kapelusze, aksamitne płaszcze z okładami futrzanemi i aksamitne suknie, stroić będą panie nadając im wiele królewskiej powagi i majestatu. Aksamitne czapeczki w różnych kolorach stosowane z płaszczem lub z kostyjumem, są nadzyczaj ładne twarzowe a przytem i praktyczne.

Sportowe spódniczki w kratę, tak modne ubiegłej zimy do kurtek, wychodzą z mody, ustępując miejsca spódniczkom z gładkiego materjału drobno plisowanym.

Jeżeli mowa o modzie zimowej, to trudno przecież nie wspomnieć o futrach, stanowiących zasadniczy ornament tej mody. Futra są ciągle niezmiernie modne i to całe zresztą szczęście, bo gdyby pewnego dnia paryskim królom mody podobało się orzec, że futer się nie nosi, to żadna szanująca się kobieta z najskrajniejszej północy nie ośmieliłaby się włożyć na siebie futra, tak jak obecnie obowiązana jest je nosić elegantka z południa, choćby w największe upały.

Ale futra są modne, więc nosić je będziemy, oczywiści jeżeli kogo stać na nie. Sealskiny, którym przepowiadano klęskę, wyszły jednak zwycięsko z kampanji przedsezonowej, futra te są tak twarzowe, że przez szereg lat utrzymują się na powierzchni mody. Nie można powiedzieć tegosamego o tak kosztownych perskich baranach. Futro to, niezmiernie praktyczne, wygląda jednak dziwnie ciężko i dlatego nie wielkiem na ogół cieszy się powodzeniem. Natomiast silnie wchodzą w modę popielate baranki. Z tańszych futer, krety utrzymują się ciągle dzięki swemu eleganckiemu wyglądowi, pomimo niepraktyczności. Popielice będą tej zimy specjalnie modne. Prócz tego wewiórki, źrebaki, piżmaki, nutria, nurki, skunksy i szynszylle. Gronostaje tylko na okrycia wieczorne lub na etole. Futrzany płaszcz z rękawami zaczyna ustępować miejsca pelerynie, zwłaszcza na wieczór. Mówi się także o tem, że rękawy będą nieco krótsze i węższe, co spowoduje powrót zarękawków.

J. M.